Nr. 33. Lwów. — Czwartek dnia 11. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują.

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Łucjusza B.
Jutro: Eulalji P. M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 22 | Długość dn. g. 9 m. 48
Zachód „ g. 5 m. 10 | Przybyło „ 2 minuty

Sprawy polityczne.

Lwów 10. lutego,

Giełdy i gabinety zachodnio-europejskie, — Turcja i państewka bałkańskie przeżywają teraz chwilę naprężonego oczekiwania, co będzie postanowiono miedzy trzema mocarstwami w sprawie ugody turecko-bułgarskiej. Zachodnie mocarstwa zawiadomiły Portę, że się na ugodę piszą natomiast Austrja i Niemcy rzekły, że się porozumieją z Rosją, a Rosja oświadczyła, iż nie może zgodzić się na to, by wyzwoleni przez nią Bułgarowie stali się janczarami Turcji. Inna jest rzecz nie zgadzać się na coś, a inna postawić na swojem. Otóż w tem cała zagadka: jak daleko pójdzie Rosja w dążeniu do załatwienia sprawy bułgarsko-rumelijskiej po swojej myśli? Rzecz jasna, że jeśli Austrja i Niemcy przymkną do Rosji, to przeciw tej potrójnej potędze nic się nie ostoi, skapitulują zachodnie mocarstwa, Turcja i bałkańskie państewka, stanie się tak, jak każe Petersburg. Ale po cóżby Austrja i Niemcy miały tak się starać o zwycięstwo Rosji? — i to o zwycięstwo takie, które wypadnie wyłącznie na korzyść Bułgarji, czyli raczej caratu, a więc na niekorzyść Serbji protegowanej przez Austrją i w ogóle na niekorzyść stosunków miedzymocarstwowych? Opinja publiczna w Węgrzech, mających tak silny wpływ na zagraniczną politykę naszej monarchji, otwarcie stoi po stronie Serbji. Niemcy skłoniły lorda Rosebery do objecia teki angielskich spraw zagranicznych, a ten lord Rosebery wnet zawiadomił Porte, że nic nie zmieni we wschodniej polityce lorda Salibury'ego. Z tego można wnosić, że Austrja i Niemcy wcale nie myślą w sąsiedzkiej uprzejmości wypożyczyć swych głosow Rosji, lecz że raczej dla t go głoszą o swojej z nią solidarności, aby ją kontrolować i trzymać na wodzy. Powtarza się tu kubek w kubek ta sytuacja, jaka była w czasie układania berlińskiego traktatu, z którego Rosja wyszła przy pomocy „uczciwego maklera" jak Zabłocki na mydle.

Powtarza się także — jak zauważaliśmy przed kilku dniami — gra prowadzona podczas owej sławnej stambulskiej konferencji, która doprowadziła do wojny rosyjsko-tureckiej. Teraz jednak rezultaty tej gry mogą być inne, bo też występuje tym razem wiele innych czynników. Na scenie stoi Grecja, stoi Bułgarja, która niezawodnie woli nominalną zależność od Turcji, jak uciążliwą opiekę Rosji, i wreszcie zwolna wysuwa się z za kulis Persja, wyciągająca dłoń do Turcji.

Widać usiłowania mocarstw do ujęcia w swe ręce całej sprawy wschodniej, która pomimo wszystkiego, co nibyto dotąd robiły gabinety, szła samopas. Niedawną przeszłość postanowiono zlikwidować, — przekreślić, jak żeby nie istniała. W tym celu w Belgradzie, Sofji i Stambule oświadczyły mocarstwa 6 b. m. wspólną note, że przy rokowaniach serbsko-bułgarskich, toczących się właśnie w Bukareszcie, nie powinny być w niczem naruszone postanowienia berlińskiego traktatu, nie powinna być poruszona kwestja wynagrodzenia kosztów wojennych na korzyść Bułgarji i nie powinno się wcale zastanawiać nad kwestją rumelijską. Rokowania, ujete w takie granice, muszą doprowadzić do pomyślnego skutku po prostu dla braku spornych punktów. Pokój tedy stanie między Bułgarją a Serbją, a wtedy ze wszystkiego, co się w ostatnich miesiącach odbyło na bałkańskim półwyspie, zostanie jedna jedyna sprawa rumelijska, sprawa unji, ta sama właśnie sprawa, którą załatwiły preliminarja sanstefańskie, a stworzył na nowo traktat berliński.

Powody, które zniewoliły Europę zasiadającą przy stole berlińskiego traktatu, do przekreślenia preliminarjów sanstefańskich, istnieją i teraz, tylko w postaci nieco zmienionej, a w części zaostrzonej. Zmiana jest tylko w tem, że wówczas Rosja, znużona ciężką wojną, a więc bezsilna, wyrywała Bułgarje Europie i wyrwać nie mogła. Dziś Europa chce Bułgarją raz na zawsze wyrwać z rąk Rosji, która już wypoczeła po wojnie.

W tem jest dla pokoju całe niebezpieczeństwo tej fazy, w którą wchodzi sprawa wschodnia.

Niemcy. W Izbie panów sejmu pruskiego zaniechano podobno rozpraw nad wnioskiem tej samej treści i tego samego ducha, co anti-polski wniosek konserwatystów i narodowych liberałów, który wywołał owe sławne rozprawy w ostatnich dniach ubiegłego miesiąca. Zaniechano tych rozpraw dla tego, że znaczny odłam konserwatystów, pod wodzą Rochowa-Plessena, oświadczył, iż w tej sprawie stoi na stanowisku, zajetem przez centrum. Jest to rzecz bardzo dotkliwa dla Bismarka, ale *Nordd. Allg. Ztg.*, robiąc najlepszą minę, oznajmia, iż kanclerz jest bardzo zadowolniony z tego, że już więcej ta sprawa nie będzie poruszana, bo to zbyteczna.

Projekt monopolu wódczanego, przeciw któremu coraz wyraźniej występują południowe państwa rzeszy niemieckiej, i w którym ogromne zmiany porobiła rada związkowa, — całkowicie zajmują uwage wszystkich kół niemieckich. Zdaje się, że ten monopol rozpłynie się w zwykłem podwyższeniu podatku od wódki.

Dzienniki berlińskie dowodzą, że w sprawach zagranicznych gabinet Gladstone'a będzie tym razem szedł reka w reke z Niemcami.

Na rozkaz Bismarka zdjęto już flagi niemieckie z wysp Karolińskich.

Konserwatywna *Kreutz. Ztg.* ostro gani znane w sprawie adresu do Bismarka zachowanie się niemieckiego klubu w austrjackiej Radzie państwa. Musi to być bolesne otrzymywać naganę nawet od tych, którym się chciało usłużyć.

Anglja. Dnia 6. b. m. odbyło się tradycyjne „ucałowanie rąk" królowej przez nowy gabinet Gladstone'a. Od tej chwili zaczął on urzędowac. Izba gmin rozpocznie posiedzenia dopiero w sobotę, po dokonaniu uzupełniajacych wyborów na miejsca opuszczone przez ministrów. Jeśli który z nich w swym okregu ponownie wybrany nie będzie, to wypadnie mu złożyć teke i nie być już w parlamencie przez całą kadencje. Otóż wiec upraszając swych wyborców o ponowny wybór, wystosowali do nich listy Gladstone i Chamberlain W liście Gladstone'a jest mowa tylko o polepszeniu ziemiańskich stosunków w Irlandji i o tem, że może sie da usposobić ten kraj łagodnemi środkami, co „jednak jest bardzo wątpliwe"— tak zakończył Gladstone. Chamberlain zaś w swoim liście oświadczył, że Anglja powinna dać wszystko Irlandji czego tylko żąda Parnell i tem znowu obudził w Anglikach całą nieufność do gabinetu Gladstonowskiego.

Grecja. Jakimś sposobem obrażono flagę grecką na okręcie, stojącym w Złotym Rogu. W tonie ostrym rząd ateński zażądał od Porty zadosyć uczynienia. Z Krety donoszą do Aten, że tam wszystko gotowe do walnego powstania i naród czeka tylko rozpoczecia wojny grecko-tureckiej. Dzisiejsze wiadomości potwierdzają wczorajszy telegram o wojowniczem usposobieniu Greków.

Francja. Rochefort oświadczył — jak wiadomo z wczorajszej depeszy — że składa mandat, ponieważ upadł jego wniosek o powszechnej amnestji. Przedtem jednak zawiadomił, że będzie głosował za bannicją książąt dynastycznych. Podobno jednak wniosek ten nie przyjdzie pod dyskusje. Gabinet Freycineta zamierza ostro wystąpić przeciw anarchistom i na początek nie wpuścił do Francji pięciu jadących z Belgji socjalistów, między którymi byli, Polak, Belg, Rosjanin i dwóch Niemców. *Temps* powiada, że anarchiści są gorszymi nieprzyjaciołmi republiki od monarchistów, wiec trzeba ich tępić wszelkiemi sposobami. Ba, zeby na to pozwolili radykaliści, na których się opiera gabinet Freycineta.

Korespondencje.

Wiedeń dnia 8 lutego.

(Przeciw kofiskatom. — Wiedeń przeciw Bismarkowi. — Bal polski. — Lienbacher.)

(X.) Już drugi raz w kilku dniach spotyka mnie ten despekt, że z powodu moich korespondencyj *Przegląd* bywa konfiskowany. Jest to dla mnie rzeczą zapewne nie mniej nieprzyjemną jak dla redakcji i dla czytelników, dlatego musze tu kilka słów tej sprawie poświecić. Głosy dzienników wegierskich i same dzienniki wegierskie potępiające mowy ks. Bismarka nie zostały tutaj wcale skonfiskowane. Jeżeli w stolicy, gdzie przebywa ambasador niemiecki nie widziały się władze wcale spowodowanemi do ścigania tych głosów, ani do obrony nietykalności ks. Bismarka, to zdaje się ani porządek i bezpieczeństwo w Austrji, ani nietykalność ks. Bismarka nie wymagają wcale, żeby aż we Lwowie były bronione przy takiej sposobności. Wprawdzie prokuratorje i sądy nie są wcale krepowane zdaniem i postepowaniem innych prokuratoryj i sądów w Austrji i mogą działać według własnego zdania i uznania. Ależ właśnie w tej mierze pozwalam sobie do pana prezydenta sądu wyższego we Lwowie wystosować pytanie: czy jest przypuszczalnem, żeby zdanie i sąd i kompetencja prokuratorji w Wiedniu była mniejszą oraz żeby gorliwość jej była słabszą nie tyle patrjotyczną i austrjacką — jak kompetencja i gorliwość prokuratorji we Lwowie? A przecież w Wiedniu prokuratorja nie widziała powodu do wkraczania, czytając setki głosów ganiacych postępowanie ks. Bismarka. Zkądże pochodzi ta różnica; czyliżby instrukcje były inne? Nie chcemy tego przypuszczać, lecz w każdym razie różnicę te podnieść wypada. Sądze też, że redakcja *Przeglądu* nie zgodzi się na to aby ją traktowano gorzej niż redakcje w Wiedniu pod bokiem Cesarza i ambasadora niemieckiego, lecz przeprowadzi rozprawę sądową, choćby objektywną tylko. Wymaga tego ta okoliczność, że chcemy mieć prawo mówić: *il y a des juges en Galicie.*

Tymczasem nie moge znowu pisać o czem innem tylko mowach ks. Bismarka, gdyż wywołały one *une cause cé èbre*, rozbicie opozycji, a wczoraj odbyło sie tutaj wielkie zebranie wyborców zwołane przez t z. *Wiener Waehler Verein.* Mówcy, obywatele tutejsi, kupcy, adwokaci, przemysłowcy potępili cały system księcia Bismarka, oraz wiadome adresy i rezolucje niemieckiego klubu, będące jawną zdradą Austrji. Potepienia były ostre, surowe, wyrzucano ks. Bismarkowi jak w r. 1866 na Austrją napadł i przeciw niej rzucił intrygi krwawe, jak pragnął wówczas rozbić Austrje i pożerać ją po kawałku... wszystko to dzisiaj drukuje się w dziennikach wiedeńskich, a przecież, ani policja, ani prokuratorja nic tutaj nie ma przeciw temu, ani się ambasador niemiecki nie użala.

Wobec bezwzględności, z jaką z Berlina cały świat traktują — czyliż w Austrji miałoby być nie wolno odpierać ataków i zastanawiać się nad ich mądrością, moralnością i szlachetnością i przytaczać zdania innych ludzi, którzy także coś wiedzą i mogą — chociaż nie są Prusakami. To fakt, że Wiedeń, stolica, potępiła wczoraj — kogo — tego dla bezpieczeństwa nie powtórzę.

Obok Bismarkiady — a może właśnie z powodu bismarkiady — zajmuje się Wiedeń nadzwyczajnie balem **polskim**, który dzisiaj się odbędzie. Posłowie nasi wprawili w ruch druty tele-

graficzne i posłańców pocztowych w Galicji, gdyż na gwałt kazali sobie narodowy ubiór powysyłać. Niestety, arcyksiążę Rudolf, który tak wyraźnie oznajmiał radość swoję z powodu, że na bal ten małżonkę swoję poprowadzi, przeziębił się, od trzech dni w łóżku leży i ubyło przez to balowi jedno z wielkich odznaczeń; niemniej zapowiada się świetnie. Więcej tu nie dodaję, gdyż wiem, że mnie telegram wyprzedzi.

Poseł Lienbacher, który żeni się mając 62 lat — prawda, że z panną mającą 45 lat — nie zasypia gruszek w popiele. Wiadomo, że inicjuje on utworzenie katolickiego uniwersytetu. — Dla zbierania funduszów zawiązują się pod protektoratem biskupów stowarzyszenia, które i pod moralnym względem dla projektu tego mają być czynne.

Bal polski w Wiedniu.

Wiedeń 9. lutego.

Bal polski nie zawiódł oczekiwań, nie zadał kłamu swej tradycji, owszem dorzucił do niej nowe, świetne blaski. Ogólnie to przyznają, że był on najwspanialszem zjawiskiem sezonu; najwspanialszem i najwięcej zajmującem.

Udział osób nader liczny, towarzystwo w najsubtelniejszym stylu doborowe, przepych strojów, dekoracja sali, werwa — wszystko to zjednoczyło się, aby wprowadzić w zachwyt nawet najwybredniejsze i najmniej skłonne do polofilstwa *wienerische Kinder*.

Już na godzinę przed terminem rozpoczęcia balu sala Towarzystwa muzycznego (*Musikvereinssaal*) była przepełniona gośćmi.

Udekorowaniem sali zajęła się znana firma Krohna (Philipp Schmitts Nachfolger). Jej arangement zyskało ogólne i dobrze zasłużone uznanie. Prześlicznie wyglądały jasno-różowe draperje z tjulu, rozpięte po nad karjatydami.

Damy przed wejściem do sali zgromadziły się w komnacie patronesy ubranej drogiemi, wschodniemi tkaninami i dywanami perskiemi, tryskającemi żywością kolorów.

Tańce rozpoczęto o godzinie $^1/_4$10 tą polonezem, do którego stanęły wszystkie patronesy balu, a mianowicie: Ks. Matylda Windischgrätz z hr. Romanem Potockim; hr. Marja Potocka z br. Jakóbem Romaszkanem; Wilma Kallay de Nagy Kallo z p. Z. Morawskim; hr. Marja Harrach z p. Adamem Fedorowiczem; hr. Felicja Clari-Aldringen z p. Ignacym Dembowskim; br. Helena Ziemiałkowska z hr. Janem Orłowskim; br. Elżbieta de Vaux z p. Medardem Obertyńskim; p. Marja Dunajewska z hr Adamem Tarnowskim; hr. Marja Krasicka z dr. Stanisławem Dunajewskim; hr. Elżbieta Potocka z dr. Witołdem Korytowskim; hr. Marja Bonda z p. Bogusławem Kieszkowskim; hr. Konstancja Stadnicka z p. Stanisławem Wysockim; p. Zofja Wysocka z p. Romanem Szymanowskim; hr. Helena Łoś z dr. Stanisławem Szlachtowskim; p. Józefina Romaszkanowa z p. Władysławem Czajkowskim.

Po polonezie ozwał się walc, rozpoczęty przez p. Dembowskiego z panną Dunajewską, córką ministra skarbu. Jeszcze w ciągu walca pojawił się arcks. Rainer. Muzyka zaintonowała hymn ludowy, a towarzystwo na to hasło rozdzieliło się w ten sposób, iż po jednej stronie stanęły panie, po drugiej mężczyźni. Tymczasem z zewnątrz ozwały się radośne okrzyki i powtórzone zostały z entuzjazmem w sali, kiedy ujrzano wchodzącą arcyks. Stefanję przy boku Karola Ludwika. Był to istny pochód tryumfalny dostojnych gości. Okrzyki na ich cześć wznoszone w niemieckim i polskim języku, rozbrzmiewały coraz potężniej.

Za arcyks. Stefanją i arcyks. Karolem Ludwikiem szła w drugiej parze arcyks. Marja Teresa, wsparta na ramieniu arcyks. Ludwika Wiktora. Hr. Bombelles przybył, aby imieniem Następcy tronu nieobecność jego usprawiedliwić chorobą.

Dostojnych gości oczekiwały w westybulu patronesy balu i powitały ich pod przewodnictwem hr. Marji Potockiej. Następczyni tronu ofiarowano przepyszny bukiet z róż herbacianych (malmaison), zaś arcyks. Marji Teresie z pączków różanych.

Pochód, który przyrównaliśmy do tryumfalnego, poprzedzali członkowie komitetu.

Przybywszy do przygotowanej dla siebie estrady, arcyks. Stefanja zajęła na niej miejsce i rozpoczęła konwersację z patronesami, członkami komitetu, jakoteż innemi przedstawionemi sobie osobami.

Prezesowi komitetu, hr. Potockiemu oświadczyła Następczyni tronu, że jej dostojny małżonek żałuje szczerze, iż z powodu choroby, która zmusza go do pozostania w łóżku, nie może przybyć na bal. Hr. Potocki przedstawił następnie dostojnej damie malarza Rybkowskiego.

Przy tej sposobności nawiązawszy do wzmianki o przepysznych karnetach, arcyks. Stefanja, jak wam już wczoraj telegraficznie doniosłem, wyraziła życzenie poznania Galicji. Hr. L. Wodzickiemu powiedziała Następczyni tronu po francusku: „Małżonek mój prosił mnie, abym oznajmiła, jak bardzo mu przykro, że nie może przybyć. Proszę pana, abyś to powtórzył wszystkim członkom komitetu. Mnie i memu mężowi bardzo przykro, że się tak stało; ale też w istocie warto taki bal obaczyć."

Wkrótce potem zagrano Mazura, tańczyło go 150 par. Arcyks. Stefanji taniec ten niezmiernie się podobał. Na życzenie wyrażone przez arcyks. Karola Ludwika powtórzono go.

Zabawiwszy godzinę Najdostojniejsi goście opuścili salę wśród nowych entuzjastycznych okrzyków.

O karnetach otrzymaliście już wiadomość. Jeden oryginalny egzemplarz, wykonany przez Rybkowskiego, na pergaminie, wręczono arcyks. Stefanji, drugi arcyks. Marji Teresie. Następczyni tronu uprzejmie wezwała artystę, aby wyjaśnił jej znaczenie obrazu i słuchała opisu z wielkiem zajęciem.

Następczyni tronu wprawiła wszystkich w zachwyt swą uprzejmością i uroczem wyglądaniem. Miała na sobie prześliczną robę z jasno-żółtego atłasu. Na korsażu jaśniało mnóstwo brylantów, a szyja okolona była rywierą z ogromnych szafirów i djamentów. Ubranie wysokiej fryzury składało się z brylantów upiętych w formie półksiężyca i piór, które zdobiły także *devant*.

Arcks. Marja Teresa miała czarującą toaletę barwy *chaudron* z pliuszu. *Devant* było z białego atłasu *broché*, ozdobione czerwonemi goździkami i suto złotem przetykane. Czarujący brylantowy djadem zdobił fryzurę arcyksiężniczki.

Oto inne toalety:

Hr. Marja Potocka — biały atłas *broché* w deseń liljowy i złoty; wspaniały strój pereł.

Hr. Elżbieta Potocka — toaleta z atłasu *beurre frais*, tren z oliwkowego pliuszu; we włosach *crevette* z piórą i brylantów.

Ks. Matylda Windischgraetz — robe z czarnego aksamitu.

Hr. Clari-Aldringen — czerwony atłas z narzutem czarnej koronki.

Br. Helena Ziemiałkowska — *devant* jasno-niebieskie; *velour frappé* z haftowanym trenem z oliwkowego pliuszu.

P. Marja Dunajewska — aksamit koloru *bouteille* (zielonawy).

Hr. Bonda — toaleta z białego atłasu *velour frappé* i w barwne kwiaty.

Hr. Krasicka — biała, atłasowa toaleta z girlandą z kwiatów.

Br. Romaszkanowa — liljowy brokat w bukieciki fjołkowe.

P. Jaxa-Chamcowa — błękitny atłas.

Br. de Vaux — brokatowa suknia *chaudron*

Hr. Stadnicka — aksamit brunatny; *devant* ubrane złotem i perłami.

P. Wysocka — toaleta z białego *ottoman* z piórami.

Hr. Łosiowa — różowa toaleta w paski oliwne.

Pomiędzy mężczyznami było widać ogromnie wiele ubranych w strój narodowy. Wyszczególniał się przedewszystkiem strój hr. Romana Potockiego: delja bramowana futrem, biały kontusz, karabela o rękojeści wysadzanej brylantami; — następnie strój hr. Wodzickiego, hr. Zamojskiego, hr. Tarnowskiego, hr. Krasickiego, hr. Tyszkiewicza, posła Czajkowskiego itd.

Miedzy uczestnikami balu znajdowali się: książęta Filip i Ferdynand Koburg, ks. Sachsen-Weimar, minister-prezydent hr. Taaffe, minister Dunajewski, Florjan baron Ziemiałkowski, dr. Gautsch, książe i księżna San Marco, p. namiestnik Zaleski, ks. Henryk Liechtenstein, ks. Aleksader Poniński, ks. Hugo Windischgraetz, ks. Matylda Windischgraetz, urodzona księżniczka Radziwiłłówna, ks. Aleksandryna Windischgraetz, ks. Bathyani, hr Bombelles, hr. Alberti; hr. Fr. Dzieduszycki, hr. Tomasz Stadnicki, hrabia i hrabina Krasiccy, hr. Chrapowicki, hrabia Sarracini-Belfort, hr. Albert Mensdorff, hr. Hermann Attems, hr. Deym, hr. Dobrzyński, markiz Bona, Zamoyski, Kuefstein. — Z dyplomatycznego korpusu: ambasador Foucher de Careil, Nériman Khan, poseł perski i jego sekretarz legacyjny Nevrouz Artaky Khan, poseł saski Oskar von Helldorf, pułkownik hr. de Salles i baron König. Z wojskowości: F. M. P. Csikos, br. Weckbecker, generał-major Fischer von Wellenborn i von Friedberg, pułkownicy: Metzger, Hoffmann, baron de Vaux i Langer. — Radzcy dworu; Liedl, Feliks Schmidt radzca sekcyjny hr. Łoś; posłowie: Lewicki, Madejski, Ochrymowicz, Popper, Starzyński, hr. Tyszkiewicz, Wagner, Dobrzański, Baernreiter, Rieger. — Świat teatralny był reprezentowany przez dyrektora Jahna, panią Kaulich, pannę Bayer i panne Sandruck. Później przybyli jeszcze posłowie z lewicy: Wagner, Kübeck, Popper — następnie: ks. Schwarzenberg, ks. Weimarski, hr. Pejacsevics, hr. Lamezan-Salins, namiestnik hr. Schönborn, hr. Hoyos, hr. Hanns Wilczek i bar. Nathaniel Rotschild.

PRZYGODY
PANA PROSPERA
przez
WŁ. W.

(Dokończenie).

— „Skromne dziewczę! Jak z zachwytem
Mej słuchała opowieści!
Główką wciąż kiwała przy tem
Na znak zrozumienia treści."
I jak każdy zakochany,
Prosper już układa plany.

— „Mam gawędek zapas duży,
Wszak przy sądzie jam lat tyle!
To wybornie mi posłuży,
Spędzim razem błogie chwile...
A gdy ją zabawię skromnie,
Wnet serduszko przylgnie do mnie."

I tak rojąc plany zdradne,
Grzebie dalej w myśli tłumie:
— „Dzieciobójstwo? Fe! Szkaradne!
Zresztą tego nie zrozumie.
Uwiedzenie? Jeszcze gorzej!
To zawstydzi ją i strwoży.

„Precz powieści wszelka zdrożna!
Mnie samego zgroza bierze,
Opowiadać tylko można
Podpalenia i kradzieże!
Nigdy tego nie zapomnę,
By me słowa były skromne!"

Nasz figlarny pan Prospery
Ciągle stroi koperczaki,
Już tygodni mija cztery,
A tu gorsze wciąż oznaki.
Urok bajki kodeksowej
Nie zawrócił Irmie głowy.

Zrazu grzeczna, luba, miła,
Prawie że nadskakująca;
Teraz nagle się zmieniła
I swym chłodem go odtrąca.
Jaki żal w jej sercu na dnie
Mógł się ukryć — któż odgadnie?

Lecz widocznie go unika,
I obchodzi nawet zdala,
Raz go bierze za Chińczyka,
To za Turka, lub Moskala,
Bo też dziwna jego mowa:
Nie rozumie z niej ni słowa.

Prosperemu ciężka bieda,
Pokaranie istne Boże —
Oczekuje wciąż Alfreda,
I doczekać się nie może,
Miłość serce ogniem pali,
A dziewczyna... coraz dalej!

Czasem nawet do rozpaczy
Ta dziewczyna go popycha,
Bo gdy zdala ją zobaczy,
Gdy się mizdrzy, kiedy wzdycha,
Ona ręką kiwnie hardo
I popatrzy nań z pogardą.

— „O, Alfredzie! Tobie zwierzę
Ciężkie troski i zgryzoty,
Gdy się dowiesz o aferze,
Czy uwierzysz, że zaloty
Na nic mi się nie przydały?
Ah! dziewczyna ta jak z skały.

„Lecz cóż winna, że swe serce
Gwałtem zmusza do milczenia?
W erotycznej tej roztercе,
Sytuację gdy ocenia,
By nie uledz, czyliż dziwo,
Że się na mnie patrzy krzywo?"

Pan Prospery już o zmroku
Jest w łóżeczku; wstaje rano,
Spać nie może w zmartwień toku, —
Gdy w tem z biura znać mu dano,
Że pan Alfred przybył w nocy;
Zaraz goni doń, jak z procy.

Już przed drzwiami, już w komnacie...
Pan w objęciach Morfeusza. —
— „Śpisz spokojnie miły bracie,
Od trosk wolna twoja dusza!

Głosy prasy.

Izraelita występuje dość ostro w ostatnim swym numerze przeciw rabinom lwowskim, p. Orusteinowi i p. Loewensteinowi za to że podczas ostatnich wyborów do Rady miejskiej ogłosili plakat wzywający wyborców żydowskich do głosowania za listą komitetu miejskiego. Tu nie toczyła się — pisze *Izraelita* — walka o zasady, ale o kwestję czysto osobistej natury, w grę nie były dotąd wcale zaangażowane interesa żydowskie, więc „skąd rabinom przysługuje prawo wpływania na wolne wykonywanie aktu wyborczego?“ Wprawdzie — pociesza się *Izraelita* — „mamy to przekonanie. że wpływ rabinów był w danym razie wcale nieznaczny“. Zapisujemy ten występ *Izraelity* przeciw rabinom, zasługujący głównie z tego względu na uwagę, że ów dwutygodnik jest urzędowym organem stowarzyszenia „Szomer Izrael.“

Gazeta Narodowa jest z zasady przeciwna wszystkim czterem wnioskom Schoenerera, jakkolwiek jest także zdania. że wiele się złego dzieje w prasie i że jej wynaduzyciom należałoby kres położyć. Rozumowanie bardzo długiego artykułu *Gazety Narodowej* dałoby się mniej więcej w ten sposób streścić:

Wyrodziły się w prasie rozliczne choroby. zakażające nietylko wysokie powołanie publicystyki, przeszkadzające nietylko rozwojowi politycznemu, ale całemu życiu społecznemu; jednakże nałożenie wędzidła na prasę może dać pochop do nadużyć, zwłaszcza władza administracyjna może snadno z tego skorzystać i prasę tłoczyć; *ergo* lepiej zostawić rzeczy tak jak są i pozostawić swobodzie kuracją prasy.

Wprawdzie w jednym ustępie *Gazeta* się tłómaczy bliżej i daje do poznania, że głównie jest przeciwniczką „objektywnego postępowania,“ to jest tych konfiskat, które zarządza Prokuratorja. Niemniej jednak sądzimy, że dzisiaj mało już ludzi politycznych przystanie na wywód *Gazety Narodowej*. Temu lat 30—40 wielkszość mniemała, że byle tylko dać swobodę prasie, a wszystkie dobrodziejstwa spłyną na społeczeństwo Najznakomitsi pisarze, uczeni i publicyści pisali cudownie pięknie za tą swobodą; przemawiali za nią najpierwsi mężowie stanu; nie szukając dalej, przejrzyjmy mowy Zyblikiewicza w Radzie państwa za gabinetu Schmerlinga; bo wtenczas sądzono, że w istocie pod słońcem swobody prasa zakwitnie najpiekniejszemi swemi kwiatami, bo wtenczas nie przypuszczano, że prasa może się stać także geszeftem, źródłem olbrzymich dochodów. Znano tylko prasę ubogą, stojącą ofiarnością, skupiającą do koła siebie tylko ludzi z poświęceniem i z prawdziwym pisarskim talentem, gdyż tylko prawdziwy talent zdolny jest o chłodzie i głodzie pracować dla sławy. Więc oczywiście chciano tych rzeczywistych kapłanów pióra uwolnić od zatargów z funkcjonarjuszami urzędu cenzuralnego. Tak samo nikomu wówczas nie śniło sie. że mogą nadejść czasy, kiedy posiadanie dziennika będzie reprezentowało większą wartość, niż np. posiadanie całego klucza o kilkunastu lub kilkudziesieciu folwarkach; jak temu 60 lat nikomu sie nie śniło, że koleje żelazne mogą przynosić dochody. Czyż można więc mieć za złe tym ludziom, że znając swoje ówczesną, uczciwą, zacną, rozumną i przyzwoitą prasę, chcieli ją wzmocnić, podźwignąć, pożyteczny jej wpływ rozszerzyć?

Gdybyśmy mieli w naszym kraju pustynię, przez którą jadąc, znużony podróżnik mógłby się pokrzepić, posilić i wypocząć tylko u anachorety, żyjącego korzonkami i jałmużną dobroczynnych osób; czyżby każdy z nas nie przemawiał za tem, aby wspólnemi siłami zbudować chatkę temu bogobojnemu pustelnikowi i dać mu tym sposobem możność, nietylko samemu uchronić się przed ostrością klimatu, ale i gościnnego przyjęcia podróżnych? I przypuśćmy, że to się stało Minęły laty. pustelnik umarł lub go jakiś przybysz wypędził z chatki, lub w chatce tej zredukował do podrzędnych posług, sam zaś rozsiadłszy się, założył szynk, w którym handlował upajającemi i szkodliwemi napojami, a wszedłszy z bandami zbójeckiemi w umowę, ściągał do chatki podróżnych i tam ich demoralizował lub okradał.

Analogja ta jest mocno do dziejów swobody prasowej podobna. Niech więc nie dziwi się *Gazeta Narodowa*, że klub czeski oświadczył, iż będzie popierał wnioski Schoenerera, bo mało już jest dzisiaj mężów politycznych, którzy nie żywią przekonania opartego na poważnych studjach nad życiem społeczeństw, że rozwój mnóstwa teraźniejszych chorób socjalnych, upadek znaczenia opinji publicznej, osłabienia uczuć moralnych, rozwój indeferentyzmu religijnego, deprawacja ciał prawodawczych i gonienie ich za popularnością, waśnie narodowościowe, rozkwit anarchizmu i socjalizmu — wszystko to nie całkiem. ale w znacznej mierze przypisać należy złej prasie.

Nie wchodzimy więc w to, czy wnioski Schoenerera tak jak on je sformułował, mają się wnet przekształcić w ustawe, bo to rzecz poważnych studjów, poprawek, kodyfikacyjnej spokojnej roboty. Ale niezawodną jest rzeczą, że dobrze się stało. iż znalazł się człowiek, który miał odwagę z wnioskami temi wystąpić, a jeszcze lepiej, że znalazły sie kluby, które je chcą poprzeć i sumiennie zbadać.

Słowo rosyjskie, wychodzące we Lwowie, donosi, że z naszego miasta wysłało wiele osób listy z uznaniem do ks. Bismarka za jego mowę przeciw Polakom. Ani to doniesienie, ani rzecz sama nie zasługuje — zdaje się — na komentarz.

Ale któryś z wiedeńskich organów klubu niemieckiego, chcąc osłabić znaczenie rezolucji uchwalonej w tym klubie do Bismarka, puścił bąka, że w Galicji podpisują adresy do Windhorsta, ks. Stablewskiego, Richtera i Rickerta. *Gazeta Narodowa* podnosi ten bąk i wypowiada zdanie, na które pisalibyśmy się najzupełniej, gdyby nie to, że *Gazeta* traktuje tę rzecz tak, jak gdyby w istocie podpisywano jaki adres. Ponieważ jednak nikt nigdzie w Galicji żadnego adresu nie podpisuje, przeto zastrzedz się musimy przeciw formie uwag *Gazety*, pisząc się zupełnie na ich treść. Oto ona:

„Adres ten uważamy za najzupełniej zbyteczny i niepożyteczny i radzimy zaniechać go tem więcej, ile że możnaby dopatrywać się w nim kontrdemonstracji przeciw uchwale irredentystów niemieckich, czyli przeciw błazeństwu. z którego tylko śmiać nam się trzeba, które jakiejśkolwiek remonstracji z naszej strony jest po prostu niegodne. Rozumiemy zapał Lwowian, ale i w rozwagę wierzymy Wszakże Lwowianie w r. 1868 nawet pomnik stawiać chcieli Schillerowi, ale wnet rozwaga ostudziła ten zapał, tem większy, im mniej zrozumiały; sądzimy, że i teraz w sprawie adresu rozważą sobie Lwowianie, czy pp. Richter i Rickert, a nawet Windhorst zasłużyli sobie rzeczywiście na takie z naszej strony uznanie. Ks. Stablewski zaś z pewnością chętnie zrzecze się uznania, sam czując, iż spełnił tylko obowiązek i nic więcej“.

Zajścia w Lublinie.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

„Krwawe zajścia lubelskie wypadły wielce nie w porę. Gwałt w kościele Dominikanów wydarzył się w dniu 31. stycznia, a w dniu 6. b. m naznaczony został termin otwarcia nowego teatru w Lublinie. Rzecz prosta, że wszystko przemawiało przynajmniej za półrocznem odroczeniem uroczystości i tak też stałoby się niewątpliwie, gdyby nie interwencja władz. które w smutku bawić się nam każą. Władze lubelskie dały wyraźnie do zrozumienia. że odroczenie otwarcia teatru pociągnie za sobą zakaz inauguracji na zawsze! Więc otwarcie nastąpi, choć wątpimy, by ktokolwiek przybył na nie z Warszawy. O zabawach i balach, jakie miały urozmaicać inaugurację nie ma naturalnie mowy, chociaż o to mocno napierał sie gubernator lubelski Stamierow. Dla przekonania go o niemożliwości urządzenia balu musiano sięgnąć aż do takiego argumentu, że zabawa mogłaby się zakończyć potłuczeniem szyb w resursie i kanonadą kamieni.

Aresztowani w Lublinie Dominikanie, w liczbie trzech. bez zatrzymywania ich w cytadeli warszawskiej. zostali już wysłani wszyscy do gubernji ołonieckiej, lecz każdy do innej jej miejscowości. Ks. Buzyli na ośm lat, ks. Wincenty Skrobański na pięć lat i ks. Leonard na trzy lata — wysłani bez wyroku, bez żadnego dochodzenia sądowego.

W klasztorze Dominikanów zostaje więc teraz tylko czterech księży staruszków, a jak wieści niosą, rząd i ich śmierci czekać nie będzie, żeby zabrać klasztor na cerkiew. Podobno jeden z archierejów, zwiedzając niedawno Lublin i jego świątynie, był też i u Dominikanów i złożył raport, że nie katolicyzm, nie księża, nie agitacja tamują rozwój prawosławia wśród Unitów, lecz relikwie krzyża świętego, jak wiadomo, w największych szczątkach przechowywane u Dominikanów. Zabrać więc te relikwie, zdaniem owego popa, a unja istnieć przestanie..

Sprawa aresztowań lubelskich wyjaśnia się nowemi aresztowaniami. Szpieg unicki, Dobriańskij, wietrząc zwierzynę na Podlasiu, znalazł godne siebie narzędzie w niejakimś Olszewskim, włościaninie z Bialskiego, rzekomym unicie, a w gruncie rzeczy prawosławnym i jak się teraz okazuje, ostatnim łotrze. Ten Olszewski doprowadzał unitów do księży dla ślubów i chrztów, a teraz obie strony zdradza. Dobriański jeździ zwykle z fotografiami wszystkich księży lubelskich i pyta się unitów, który z nich daje śluby lub chrzty. Unici odpowiadają, że żaden. Wtedy ów Olszewski zadaje kłam ich słowom i zeznaje, że przecież sam tego a tego gospodarza prowadził do tego księdza,

---

Niegdyś także ja tak spałem,
Zanim Irmę tu poznałem.

„Patrz, dziesiąta mój Alfredzie!
Wiele mam pogadać z tobą,
O zmartwieniach, o mej biedzie...
Chcę podzielić się żałobą.
Wreszcie kiedy przestał wzdychać,
Spyta: „A cóż z tobą słychać?“

„Mój Prospery, Alfred rzecze,
Niewyspany jestem troche;
Lecz zagadka niech oblecze
Chwil ostatnich dzieje płoche.
Ja też się nie skarżę wcale,
Venit amor, tu nox vale!“

Westchnął cieżko pan Prospery
Na te słowa przyjaciela;
Lecz, że zeń przyjaciel szczery,
Szczerze radość tę podziela.
Powieść bardzo go ciekawi,
Zaś pan Alfred dalej prawi:

„Wczoraj późno, bo już w nocy,
Przyjechałem tutaj z Felki
I przy Boskiej mam pomocy
Pokój dobry, choć zjazd wielki.
By zapomnieć złych dróg biedę,
Zjadłszy, do pokoju idę.

„Patrzę, nie ma wody, panie,
A tu ja tak zakurzony!
Do snu pójść nie byłbym w stanie
Z pyłem tym z dalekiej strony.
Dzwonię... Wnet też jest dziewczyna...
Żebyś widział ją! Malina!...

„Daj mi wody! grzecznie proszę, —
Ta się śmieje, kiwa głową,
Więc powtarzam, głos podnoszę,
Wiąż niemiecką prawiąc mową;
Ba! napróżno! Co człek pocznie?
Nie rozumie mnie widocznie“.

Pan Prospery wpada w słowo:
— Żeś przyjechał, mnie dziwiło.
Gdy nie władasz kraju mową,
Trzeba sie jej uczyć było. —
Na to Alfred: „Słuchaj dalej!
Koniec dzieło me pochwali“.

„Kiedy ustom słów nie staje,
Czy już rzecz upada sama?
Za wygranę się nie daje,
Gdzie przeszkadza drobna tama...
To nie wiedzie do rozpaczy:
Mig wnet wszystko wytłómaczy.

„Że praktyczny system taki,
Masz dowody przyjacielu;
Uśmiech. ócz spojrzenie, znaki
Sprowadziły mnie do celu...
I do skarg jam nie gotowy,
Że nie było wiele mowy.“

A wtem ku drzwiom zwrócił oczy,
Weszła Irma z szklanką kawy,
Alfred ku niej wzrok swój toczy,
Ciężko wzdycha Prosper łzawy,
A gdy rzekł mu druh: „To ona...“
Myślał, że na miejscu skona...

Zrozpaczony, drżący, blady,
Jak szaleniec się porywa...
Wypił kufel limonady
I dwie całe halby piwa.
Wreszcie zażył moryzona...
Może teraz już nie skona.

Choć nie dobiegł jeszcze końca
Urlop pana Prosperego;
Dość mu węgierskiego słońca,
On do biura wraca swego.
Ach. los był dlań zbyt surowy:
Uczże tu się obcej mowy.

Jak od dżumy, tak dziś stroni
Od dawnego profesora,
Ale cnoty Irmy broni,
I narzeka na potwora,
Który śmiał w zakładzie Szmeksu
Nie mieć względów dla — kodeksu.

---

drugiego do innego i t. d. W ten to sposób dotarto do Dominikanów. Aresztowaniami kierował z zupełnym nietaktem policmajster nowy Lublina Normandskij, który w południe dał znać przez żandarmów, iż księża zostaną wywiezieni, przez cały dzień zostawił ich w spokoju, dając możność całemu tłumowi dowiedzieć się o zajściu. a wieczorem z wojskiem przybył wykonać wyrok. Jakoż w dzień odpustowy, w kościele i przed klasztorem było do 10.000 ludzi z miasta i ze wsi. Stawiono więc opór, lud użył kamieni i lodu, poranił kilku żołnierzy, ks. Bazylego i policmajstra, żołnierze znowu dali kilkadziesiąt strzałów, od których 1 osoba (rzeźnik czy stolarz?) umarła onegdaj, 3 dogorywają, masa zaś rany odniosła. Obecnie zaś Lublin jest cały w gorączce. Kilkadziesiąt osób siedzi w więzieniu, chłopstwo odgraża się, że będzie się mściło, ciągle aresztowania i śledztwa.

Normandzkij na wszystkich posadach wykazał wielce awanturniczy charakter, a w Lublinie dowiódł, jakim jest urzednikiem. Do ludu np., płaczącego na widok więzionych księży, odezwał się: „czego płaczecie baby, czy wam tak żal waszych kochanków?“ W całej sprawie zachowuł się z najwyższym nietaktem, a w końcu, gdy widział, że może przypłacić karjerą, złożył fałszywy raport, że to nie użyte przez niego wojsko strzelało do ludu, lecz mieszkańcy sąsiednich domów z okien staremi z 1830 roku rewolwerami Skutkiem tego zrewidowano nawet kilka mieszkań prywatnych, między innemi jeometry Rumperta, lecz absolutnie nic nie znaleziono.

Wojsko kierowane było przez samego Normandzkiego — oficerów przy nim nie było.

Prawie jednocześnie z Dominikanami wywieziono też do Piegi w gub. archangielskiej dawniej w Lublinie aresztowanego za sprawy unickie młodego ks. Wincentego Przesmyckiego, wikarjusza. Aresztowany w dniu 18. listopada r. z., dwa miesiące przesiedział w cytadeli i w dniu 5. bm. został wywieziony, również bez śledztwa sądowego i wyroku. Pozostali jego towarzysze, ów szewc lubelski, ks. jezuita i inni, dotąd pozostają w cytadeli.

MAŁY FELJETON.

Paryż z początkiem lutego.

Nowalja teatru „Comédie Française": „*Un Parisien*" 3-aktowa komedja Edm. Gondineta. — Nieszczęście Gondineta. — Jego skromność. — „Paryżanin." — Treść tej komedji, zalety i wada. — Obsada ról. — Miszkulancja wieków na scenie Wielkiej Opery. — „Agamemnon" Eschylosa, „Więźniowie" Plauta, „*Farce du Maître Pathelin*," „*Cid*" Corneilla i balet „*Les jumeaux de Bergamo*." — Komedja polityczna: „Potomkowie Bonapartego." Osoby: Ks. Jérôme i ks. Wiktor. — Fiasko.

Gondinet ma jedno wielkie nieszczeście, to mianowicie, że zarzucają go ustawicznie prośbami o „współpracownictwo." Ile razy młody talent postawić zamyśla pierwszy krok na polu poezji dramatycznej, zawsze odsyłają go do Gondineta z słowami: „Niech on pański utwór przerobi." A poczciwy Gondinet nie odmawia nikomu, szlifuje niekształtny materjał i traci na tem czas, który o wiele lepiej mógłby wyzyskać dla siebie samego. Powodzenie, jakiego doznała jego własna komedja „Paryżanin," powinno Gondinetowi służyć za wskazówkę, iżby nadal nie dał się już uwodzić zbytnią dobrotliwością, na czem wyjdzie lepiej i on i francuska literatura dramatyczna.

Tak, tryumf „Paryżanina“ przysporzył Gondinetowi laurów obfitszych i trwalszych, niż wszystkie „współpracownicze" utwory, choćby nawet tak wyborne, jak „Klara Soleil."

Wywołał on nawet wrzawę w Akademji i podobno noszą się tam z zamiarem przygotowania fotelu dla autora znakomitej nowości teatralnej. — Ale on o to wcale się nie stara. Kiedy go doszły wieści o zamiarze Akademji, wystosował list do *Figara*, pochlebnie świadczący o jego skromności.

„Kochany przyjacielu! — czytamy tam — czy rzeczywiście są ludzie, którzyby chcieli mnie wyforytować na kandydata do akademickiego fotelu? Bardzo mi to pochlebia, ale wymagania moje nie idą tak daleko. Udało mi się czasem ubawić współczesnych i mam nadzieję, że udawać mi się to będzie także nadal. W tem leży cała moja ambicja. Edmund Gondinet."

Skromnym, wolnym od zarozumiałości jest także jego „Paryżanin," człowiek, dla którego w całym świecie nie ma nic nad Paryż, zaś w całym Paryżu nic nad prawą stronę bulwarów od rue Drouot do kościoła Marji Magdaleny. Już podróż do Asnières wydaje mu się czemś bajecznem; na drzewa parku Monceaux skarży się, że za zielone (bo nie pokrywa ich pył uliczny; ma majątek, używa świata i jego przyjemności, unikając starannie wszystkiego, co mogłoby mu sprawić przykrość; do służby przyjmuje tylko najszkaradniejsze okazy ludzkiej rasy, aby mógł ich potem bez bolu serca wypędzić, wszelako płaci im hojnie, aby mieli ciągle pogodne twarze. Słowem, jest to rozrzutny „viveur," niestrudzony „rouleur," ale libertynizm, który stał się niejako drugą jego naturą, nie zdołał przytłumić w nim szlachetnych popędów serca i szacunku dla prawdziwej cnoty.

Gdyby nie te lepsze strony jego charakteru, byłby sie nigdy nie uwikłał w sprawę, mającą na całe jego życie wpływ swój wywrzeć. Przypuśćmy go do słowa, aby sam opowiedział o tem:

„Instynktownie unikam tych miejsc, gdzie bywa wielki natłok ludzi. Ale przeciwko trafowi nie ma obrony. Pewnego dnia powóz mój wpada na dwunastoletnią dziewczynkę. Zbiegają się oczywiście ludzie i choć dziewczątku nic się nie stało, jakaś baba zaczyna krzyczeć: „Biedactwo! Przejechali sierotkę! Matka jej była wdową po poległym w Afryce kapitanie. Nie ma ona nikogo na tym wielkim świecie!“ Twarze wszystkich wydłużają sie; gdzieniegdzie spada nawet łza z oka. — Strasznie tego nie lubię! Po co tu krzyczeć i biadać? odzywam sie. Biorę na siebie wychowanie biednej sierotki. I rzeczywiście każę, aby mi ją przyniesiono do powozu. Tłum ludzi odprowadza mnie jak tryumfatora To jeszcze przykrzejsze! Przedewszystkiem zawiozłem małą Geneviève do lekarza Stwierdził on. co już i tak nie ulegało wątpliwości, że małej nic się nie stało. Na chwilę zatrzymaliśmy się przed cukiernią; wtedy ona spojrzała mi w oczy z uśmiechem. A kiedy zamówiłem dla dziewczęcia sukienki u krawca, mała klaszcząc w dłonie i podskakując, dawała dowody niepohamowanej radości. Następnie zawiozłem ją do domu. Oddałem ją pod opiekę poważnej i strasznie brzydkiej guwernantki, której zakazałem pokazywać mi sie na oczy. Zresztą w niczem nie zmieniłem trybu mego życia..."

W niczem? Eh, przecie trochę, panie Brichanteau.

Dom oryginalnego Paryżanina był odtąd hermetycznie zamknięty dla dam z półświatka, które tu przez długi czas gospodarowały, jakgdyby u siebie. — „Mała nie powinna tego widzieć", mawiał sobie Brichanteau.

Przytoczone przez nas wyznanie składa on w obec niejakiego p. Savouretta bronzownika, który właśnie nabył dom, mieszczący w sobie apartamenta naszego Paryżanina. Savourette wypowiada mu pomieszkanie, wrzekomo dla tego, że Genevieve doszła do 17 roku, że przeto nie można jej dłużej cierpieć w przyzwoitym domu.

Jakto? Brichanteau miałby się ztąd wyprowadzić. ztąd, gdzie go codziennie usypia turkot omnibusów i tramwajów, gdzie z okien tak doskonale przypatrywać się może całemu ruchowi bulwarowemu? Grom z jasnego nieba mniej, niż ta myśl, mógłby go przerazić.

Ale to co gospodarz podał za powód wypowiedzenia jest tylko pretekstem. Kryje się w tem inna sprawka, sprawka, o której nie wie sam Savourette, a z początku także Brichanteau. Był czas, kiedy teraźniejsza pani Savourette, a wówczas pani prefektowa obdarzała swemi względami przyszłego opiekuna Genowefy i owdowiawszy chciała, aby sie on z nią ożenił. Teraz wyszedłszy po raz wtóry za mąż, postanawia wywrzeć na nim zemstę za to, że nie spełnił jej życzeń.

Brichanteau przypadkiem dowiaduje się o tem. Teraz wie on już, że mu się nie uda zatrzymać ulubionego pomieszkania.

W chwili tak smutnej przyjeżdżają doń z Montauban dalecy jego kuzyni, państwo Pontaubert, zamierzający bogatego krewniaka wyswatać za swą córkę Leontynę. Nakłaniają go oni do tego, iżby z nimi pojechał do Montauban, a ponieważ także Geneviève nic nie ma przeciwko temu, więc plan ich przychodzi do skutku.

Odsłania się teraz przed nami świat prowincjonalny z wszystkiemi swemi śmiesznostkami. Małomiasteczkowa pruderja nie pozwala na to, aby Geneviève mieszkała w jednym domu z swym opiekunem. Dostaje się ona na pensję do dwóch starych panien, a te nie mają nic pilniejszego, jak wyjaśnić jej całą niestosowność pozycji zajmywanej przez dziewczynę w obec p. Brichanteau. Tymczasem Leontyna, „perła Montaubanu" staje się panią sytuacji.

Jej matka przystępuje do zamachu na wolny stan krewniaka, a to tem bardziej, że Brichanteau zaczyna się okropnie nudzić w nędznej mieścinie i myśli o powrocie do Paryża. Poczynają go także niecierpliwić plotki rosnące, jak grzyby po deszczu; stoją one kością w gardle, jemu, który dotąd o niczyje sądy nie potrzebował się troszczyć. W stronę ogrodu Pontaubertów wychodzi 47 okien sąsiadów i kiedy pewnego wieczora Leontyna dała tam swemu kuzynowi niewinna lekcyjkę astronomji, Brichanteau, ku wielkiemu zadowoleniu jej matki, staje się powodem skompromitowania panny w obec 47 sąsiadów. Na tem nie koniec. Brichanteau pojedynkuje się z niejakim Kazimirzem Bombelem, gogiem Montaubanu, ponieważ skutkiem nieporozumienia sądzi, iż on obraził Leontynę. — „Wybornie! woła pani Pontaubert. Pojedynek o Leontynę! Teraz kuzynek już się nie wymknie!“ Ojciec skompromitowanej panny daje też mu niedwuznacznie do zrozumienia, że powinien co rychlej ożenić się z Leontyną. Równocześnie przybywa Savourette z doniesieniem, że Brichanteau może napowrót zająć swe pomieszkanie, jeśli przyrzeknie ożenić się w przeciągu dwóch miesiecy.

— Nie! odpowiada, Brichanteau. To warunek śmieszny. Wolę raczej wydać Genowefę za mąż.

Przyjaciel jego Fryderyk, któremu ofiaruje rękę swej wychowanicy wraz z znacznym posagiem, przyjmuje ofertę. Wszystko składa się szczęśliwie. Szczęśliwie? Jakto? On miałby tę małą Geneviève powierzyć człowiekowi, którego dobrze nie zna?

Im dłużej w nią się wpatruje, im dłużej nad swym projektem myśli, tem dziwniejszego doznaje uczucia. Jakże ona urosła, jak wypiękniała? Ach, to osobliwe... On... on... ją kocha! A kiedy mimo to mówi jej o swej propozycji, o przyjacielu, który ma ją poślubić, Geneviéve milczy.

Bo także ona kocha jego. Reszty łatwo się domyślić. Państwo Pontaubert dostają rekuzę Leontyna oddaje rękę dawnemu swemu wielbicielowi, a Brichanteau już nie opuści ulubionego pomieszkania i... Genowefy.

Widać z tego streszczenia, iż osnowa sztuki jest prosta i daleka od tendencyjności. Gondinetowi należy się wdzięczność za to, że posłużył nam wytchnąć po filozoficzno-społecznych komedjach w rodzaju „Djonizy" lub udramatyzowanej „Sapho". Cała ogromna wartość i efekt jego utworu spoczywa w misternem, wielce psychologicznem przeprowadzeniu tych faz sympatji pana Brichanteau do Genowefy, które poczynają się od ojcowskiej troskliwości, a wykwitają wreszcie w szczerą miłość, by z gruntu przeistoczyć sceptyczny, libertyński jego charakter.

Reszta odgrywa tylko rolę podrzędnych czynników.

Nowalja ta — to prawdziwy Gondinet, to znaczy: djalog tryska w niej werwą i dowcipem tym efektowniejszym, że w sztuce dla kontrastu znajdują się sceny pełne prawdziwego uczucia; następnie: całość jest wykwintna, posiłkuje się bardzo zręczną komiką sytuacyjną i zawiera prawie same wdzięczne role.

W obec tego widz zapomina, a jeśli nawet przypomni sobie, to przebacza Gondinetowi wadę, która przebija się we wszystkich jego utworach: ów prawie brak akcji, bo przez całe trzy akty około jednej i tej samej obraca się ona osi.

Wykonanie nie pozostawiało nic do życzenia.

Bo też obsada ról była znakomita. Brichanteau nie może znaleźć lepszego przedstawiciela, jak w Coquelinie starszym; służącym jego Gontranem był Coquelin młodszy, Thiron grał Savouretta, a główne role kobiece powierzono paniom Reichenberg, Montaland i Müller.

Z kolei wypadałoby opowiedzieć wam o „historycznym wieczorze", który dawano w Wielkiej Operze w cztery dni po premierze Gondineta 26. z. m. w teatrze Français. Nie będę się nad nim rozwodził długo, bo mimo sumiennych przygotowań i ogromnych sum wydanych na wystawę, mimo że do pomocy wezwano archeologów, malarzy i rzeźbiarzy, publiczność chłodno przyjęła te osobliwą produkcję.

Rozpoczęła się ona teatrem greckim, prologiem i jedynym aktem z Eshylowego „Agamemnona". Ale koturny i maski wykonane na sposób starożytny, chóry umieszczone w orkiestrze scena tak urządzona jak w Helladzie nawet z thymelą — wszystko mimo całej niezwykłości przeszło bez wrażenia.

O wiele lepiej podobał się teatr rzymski. Przedstawiono mianowicie jedne scenę z „Więźniów" Plauta. Wesołe maski aktorów, ich gra rubaszna i głośna komika zdołała przynajmniej w części wyrwać widzów z tego półsennego stanu, w jaki wpadli słuchając „Agamemnona" Wieki średnie reprezentowała krotochwila *Farce du Maître Pathelin* (z Gotem jako Pathelinem), a wiek XVII został skrystalizowany w „Cydzie" Corneilla. Wreszcie na zakończenie, niejako na obraz naszych czasów przeznaczono — balet p. n. *Les jumeaux de Bergamo*.

Jak już wspomniałem, publiczność zachowała rezerwowe stanowisko. Nie doznając zadowolnienia, bała się jednak przyznać, że ją nudzą przedstawienia sztuk klasycznych, że nie umie już w nie wżyć się, że nie zdolna jest odczuć ich piękna...

Po teatrze — polityka...

Przechód to zbyt szorstki, ale niestosowność mniej razić powinna, jeśli chodzi tylko o polityczną... komedje.

Jest już niemal tradycją w familji Bonapartów, że jej członkowie wzajemnie się nienawidzą. Gdy Napoleon I. uległ przemocy koalicyjnych mocarstw Europy, w rzędzie tych, którzy najbardziej cieszyli się z upadku Wielkiego Korsykanina,

był własny brat jego Lucjan. Wszak w własnoręcznym swym liście z r. 1815 książę ten pisze: „Chwała Bogu, że nareszcie strzaskano żelazną rękę“.

Tradycji tej pozostali wiernymi także książę Jérome i książe Wiktor; pozostali wiernymi do tego stopnia, iż dzięki ich niezgodzie, stronnictwo Bonapartystów już prawie nie istnieje.

Ruch antirepublikański wzmaga się bezprzecznie, ale teraz płynie on prawie wyłącznie korytem rojalistycznem. Z każdym dniem coraz więcej dotychczasowych bonapartystów składa ostentacyjne wizyty naczelnej głowie domu burbońskiego. W nielicznych departamentach w których podczas ostatnich wyborów zdołali się utrzymać Bonapartyści, odnieśli oni tryumf raczej za rojalistycznego stronnictwa zasługą, niż za swą własną. Bo dzisiaj sytuacja tej partji jest taka, że nie mają przewodniego hasła, ani organizacji, że nie mają pieniedzy, ani wodzów, że nie mają nawet szermierzy swej sprawy. Ależ na czele ich stoją dwaj książęta! Ba, kiedy ci książęta są niepopularni i neutralizują się wzajemnie. Dziś aby przypomnieć, że istnieją, muszą oni wzniecać wrzawę. Niegdyś mieli za sobą wspaniałą legendę Napoleonidów, dziś utrzymali się ledwie na stopie bohaterów... romansu.

Aby ocalić stronnictwo od zupełnego ulotnienia się, przyjaciele księcia Wiktora wpadli na pomysł rzeczywiście genjalny. Poradzili oni ks. Wiktorowi, aby napisał list do pewnego z najznakomitszych książąt francuskiego kościoła i poprosił go o rozmowę.

Kiedy ułożono miejsce spotkania, ks. Wiktor do przybyłego prałata odezwał się w te słowa: „Monseigneur!“ Pragnąłem widzieć się z tobą, abyś kler francuski zapewnił o szczerość mych religijnych uczuć. One to właśnie stworzyły przedział między mną a ojcem. Nie mogłem dłużej patrzeć na jego wyuzdane życie i rzekłem przyjaciołom: „Wyrwijcie mnie z tego otoczenia!“ Zapewnili mi oni rentę 40 000 franków, dzięki czemu mogłem opuścić ów dom zbrodniczy. Jeden z mych przyjaciół pozostał nadal przy ks. Jérômie. Ale pewnego dnia musiał go porzucić i przyniósł mi własnoręczne pismo ojca, w którem znajdywało się zdanie: „Wiktora należy koniecznie pozbawić poważania.“ Jest to ohydne, ale prawdziwe. Pragnę, aby świat poznał prawdę i dlatego powierzam ją tobie dostojny ojcze.“

Na tem rozmowe przerwano. Wzruszony prałat rzekł swemu wikaremu: „To jest nieodrodny syn pobożnej księżniczki Klotyldy.“ Ale przyjaciele, nie broniąc ks. Jérôma wyjaśnili mu, że także ks. Wiktor prowadzi życie niepowściągliwe i że jego wyznanie było tylko fortelem, za pomocą którego pretendent chciał oddziałać przez kler na masy narodu.

W istocie też stronnicy ks. Wiktora, widząc, jak zachwiana jest republika, chcieli swego protegowanego przedstawić narodowi, jako przyszłego obrońce cnót społecznych i religji.

Komedje inscenowano zręcznie; ale arcybiskup przejrzał podstęp i manewr skończył się na zupełnem fiasku.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan raczył udzielić z swoj prywatnej szkatuły gminie Hutar w powiecie stryjskim, na dokończenie budowy szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Arcyksiążę Rudolf, jak obszernie donosi *Tagblatt* przeziębił się najpierw na polowaniu wśród ogromnych śniegów, następnie na ostatnim balu dworskim. W skutek tego powstała w piątek silna gorączka i zawezwany Dr. Auchenthaler oświadczył, iż dostojny pacjent musi położyć się do łóżka; tak też się stało, po jedynastu latach pierwszy raz, gdyż następca tronu zwykle doskonałem cieszy się zdrowiem i nigdy przez przeciąg tego czasu nie położył się z powodu choroby. W sobotę Arcyksiążę uczuł reumatyzm w muszkułach, odwołanym został obiad dyplomatyczny u Arcyksięstwa, oraz obiad familijny zapowiedziany na niedzielę. W nocy jednak z niedzieli na poniedziałek nastąpiło znaczne polepszenie, tak, że Arcyksiężna Stefanja, która nie opuszczała chorego, raczyła udać się przedwczoraj wieczór na bal polski. Następca tronu nie opuścił przecież jeszcze łóżka.

Arcyksiężna Stefanja zawiadomiła listownie Arcyksięcia Karola Ludwika, jako protektora *Künstlerhausu*, iż Arcyksiążę pomimo danej obietnicy, nie będzie mógł przybyć na kiermasz staroholenderski.

Tagblatt dodaje, że być może, iż Arcyksiążę będzie musiał udać się na pewien czas do cieplejszego klimatu, a w takim razie zamieszka na wyspie Lacroma, która jest jego własnością.

Mianowania. Cesarz zamianował starostami sekretarzy Namiestnictwa: Pp. dra Teofila Sozańskiego, Ferdynanda Popiel-Huńczak, Wiktoryna Reichelta, dra Edwina Płażka, Antoniego Lewickiego, Zygmunta Brochwicz-Rogajskiego (dotychczasowy kierownik c. k. Starostwa w Dąbrowej) i Juljana Fedorowicza.

Sekretarzami Namiestnictwa mianowani komisarze; Tytus Karchezy, Zygmunt Masiuk, Stanisław Czerwiński, Karol Kuryłowicz, August hr. Dzieduszycki, Edmund Romer i Bolesław Rozwadowski.

Minister handlu zamianował kasjerów pocztowych: Konstantego Schmida we Lwowie, Karola Sayfrieda w Przemyślu i Edwarda Motala w Tarnopolu, tudzież oficjała pocztowego Kornelego Dyduszyńskiego w Drohobyczu, kontrolorami pocztowymi we Lwowie.

P. Michał Zajączkowski, koncepista Dyrekcji policji we Lwowie, został zamianowany komisarzem policji.

Klemens Piotr Świderski kleryk zreformowanych Bazyljanów, zmarł w 20 roku życia w Dobromilu.

Bibljoteka uniwersytecka we Lwowie liczyła przed spaleniem w r. 1848 51.000 tomów. Po spaleniu zostało 12.000 tomów. Z końcem roku 1885 liczba tomów wynosiła 100.206 (wraz z cennym darem księdza Formaniusza, wynoszącym tomów 10.209). W r. 1885 pracowało w czytelni osób 14.729, którym wydano tomów 34.530. Do domu wypożyczono w r. 1885, tomów 9964. Dyrekcjom gimnazjalnym wysłano w drodze urzędowej 830 tomów.

Historyczna alba. W klasztorze Fojnickim w Bośnji, przechowują od dawna albę (casula), na której wytkany jest herb Korwinów z tarczą węgierską. Alba ta, posiadająca wartość historyczną, a niemniej jako dzieło sztuki, zdaje się, iż była swego czasu podarowana przez króla węgierskiego Macieja Korwina królowej Bośnji, Katarzynie Tomaszowiczowej.

Najj. Pan zakupił niedawno tę albę, i darował ją skarbowi węgierskiemu na to, ażeby używano jej zawsze przy koronacji króla węgierskiego.

Bal prawników. Matematycy nie mieliby może nic przeciwko temu, gdybyśmy powiedzieli, że świetny wieczór wczorajszy dla wszystkich używających uciech karnawału wypadł na „środek“ sezonu i był kulminacyjnym punktem — jak się zwykło pisać w tego rodzaju sprawozdaniach — balowego sezonu. A gdyby opozycja powstała, mamy przy sobie legjon prawników, którzy na tym punkcie bronić nas zapewne gotowi będę i obronią twierdzenie nasze z powodzeniem równie świetnem, z jakiem wczoraj bronili tradycji balów prawników w naszej stolicy na świetnie przystrojonej sali Domu narodnego. — Kwiat bawiącej się publiczności zebrał się tam wczoraj wieczorem, podejmowany przez sympatyczną młodzież naszę, strzegącą nietylko prawa karnego i cywilnego, ale i prawa ochoty karnawałowej z należytą a w tych dniach tak pożądaną ścisłością.

Najobszerniejsza we Lwowie sala do tańców nie mogła wczoraj pomieścić wszystkich uroczych kandydatek i kandydatów prawa karnawałowego; ochota, rozdzielona między powiewne i (nawiasem) skromne toalety pań a monotonne fraki przedstawicieli płci... ciemniejszej, znalazła wyraz w wybornie udałej zabawie, która niezawodnie zostawi po sobie wspomnienie najświetniejszego wieczora tego karnawału, chylącego się już ku schyłkowi, — chyba że zatrze ją cokolwiek bal literacki, do którego tak świetne czyni się przygotowania.

Pięknych pań zachwycających urodą i wdziękiem na balu wczorajszym wyliczyć nie podobna, wszakże gdy w bukiecie piękności nie śmiano nominować królowej — róży, my wymienimy kilka kwiatów, składających koronę bukietu. Pani Libr., panna R..f, pani majorowa Dyl., pani Gr., panna Kis. i wiele, wiele innych były wdzięcznemi tego wieczoru paniami, które między siebie rozdzielić muszą berło królowania w pamięci obecnych. Tańce wodził niestrudzony p. Adolf Abrahamowicz, i zbierał dowody powszechnego uznania. Niemniej należy się przyznać, że komitet balu prawników, zrobił wszystko, ażeby utrzymać prawo świetnej tradycji balów prawników w całej pełni i nadal.

Dekret kongregacji konsystorjalnej przydzieli niebawem do dyecezji krakowskiej dekanaty Myślenicki, Makowski, Nowotargski i Niepołomicki, wchodzące dotąd w skład dyecezji tarnowskiej. „W ten sposób ostatecznie dokonane zostanie — pisze lwowski korespondent *Czasu* — trwałe rozgraniczenie dyecezji krakowskiej i tarnowskiej. Świeża dysmembracja tej ostatniej dyecezji była wskazana zarówno interesami kościelnej, jak i państwowej administracji. Użyłem wyrazu dysmembracja dlatego, że jest utarty i ma swoje ustalone znaczenie administracyjne. Dysmembracją w właściwem tego słowa znaczeniu nie można nazwać oddzielenia czterech dekanatów od dyecezji, która jak tarnowska nie jest kreacją historyczną, lecz tylko administracyjną świeżej daty, przy równoczesnem wcieleniu tychże dekanatów do dyecezji, która jak krakowska w obecnej konfiguracji swojej zawiera zaledwie cząstkę tego świetnego organizmu historycznego, jaki w ciągu wieków wytworzył się pod nazwą dyecezji krakowskiej. Rozgraniczenie dyecezji tarnowskiej i krakowskiej przyszło do skutku za zupełną zgodą władzy świeckiej i duchownej, oraz za wiedzą właściwych ordynarjatów. Że ustalenie granic między dyecezjami przy równoczesnem zamianowaniu nowego biskupa tarnowskiego wyjdzie na korzyść interesów ludności, tego chyba podnosić nie potrzeba. Co jednak na podniesienie zasługuje, a czego dotąd dobitnie nie zaznaczono, że dzisiejsze obsadzenie stolicy biskupiej w Tarnowie ma znaczenie rewindykacji odrębności dyecezji tarnowskiej. Za ministerstwa Dr. Stremayra bowiem wyszedł już formalny dekret, orzekający, że dyecezja tarnowska zaraz po śmierci biskupa Pukalskiego ma być wcielona do dyecezji krakowskiej. W styczniu 1885 r. zatem t. j. w chwili śmierci biskupa Pukalskiego formalnie rzecz biorąc, nie istniała już odrębna dyecezja tarnowska. Trzeba było dopiero spowodować cofnięcie decyzji przed ośmiu laty powziętej, co się też szczęśliwie powiodło.

Budowle wodne. Ministerjum zatwierdziło projekt budowy trzech mostów erarjalnych na rzece Jabłońce koło Turki, kosztem 33.000 zł. i budowle wodne na Dniestrze pod Żurawienkiem, kosztem 12.000 zł. Rokowania z rządem rosyjskim o budowę wielkich przekopów na Wiśle pod Niedarami t. j. na przestrzeni wspólnym kosztem Austrji i Rosji regulować się mającej, postępują pomyślnie i jest nadzieja, że już niebawem doprowadzą do pożądanego dla obu stron porozumienia.

Konfiskaty. Prokuratorja państwa skonfiskowała wczoraj *Dziennik Polski* i *Gazetę Narodową* za przedruk listu T. T. Jeża (Miłkowskiego) do Bismarka.

P. Naumowicz i jego czyny. W *Czasie* czytamy:

„W ostatnich czasach Kraków często spotykał zaszczyt, że w murach jego gościł po kilka lub kilkanaście godzin bohater „błagotworitelnawo obszczestwa“ w Petersburgu eks-ksiądz Iwan Naumowicz, który udeptaną już przez siebie rutę Brody lub Podwołoczyska-Kijów, zmienił teraz na rutę Kraków-Warszawa-Petersburg. Jak się dowiadujemy, Iwan Naumowicz bynajmniej nie troszczy się o następstwa epizodów ruskich ostatniego sejmu. Jeździ do Rosji, jak jeździł i — działa, a raczej agituje, jak agitował. Z książkowemi i broszurowemi transportami ks. Naumowicz podobno nie ma szczęścia, bo władza stała się zbyt ciekawą na te transporty. W kołach uwielbiających Iwana Naumowicza, jako opatrznościowego męża Rusi prawosławnej — lub chcącej być prawosławną — opowiadają sobie (czy na żart, czy na prawdę?), że Iwan Naumowicz myśli teraz o wielkiem senzacyjnem dziele, o — propagandzie prawosławia między Mazurami w zachodniej części Galicji“.

Teatr polski w Lublinie. W ubiegłą sobotę otwarty został tedy nowy i stały teatr polski w Lublinie.

Zanim powiemy o uroczystości inauguracyjnej, pozwolimy sobie słów parę o samym gmachu. Nowy przybytek sztuki przedstawia się pięknie i okazale. Stoi on przy zbiegu trzech ulic w Lublinie: Namiestnikowskiej, Kapucyńskiej i Szpitalnej, a wykonany jest według projektu architekty p. Karola Kozłowskiego, nagrodzonego premią (750 rs.) swego czasu, wkrótce po pożarze wiedeńskiego Ringteatru, twórcy udzieloną. Kapitał potrzebny na wzniesienie teatru stworzyli pp. Adolf i Juljan Frickowie, związawszy spółkę udziałową, której kapitał oznaczony został na 150.000 rs., czyli 300 akcyj po 500 rs. Akcjonarjusze wnieśli dotychczas 61.814 rs.; koszta budowy gmachu wyniosą, jak dotychczas obliczono, w ogóle 95.000 rs. Zewnątrz gmach teatru nie jest wykończony, i zapewne nie prędko to nastąpi; natomiast wnętrze przedstawia się bardzo elegancko i wygodnie. Sala widzów mieści na parterze 200 krzeseł i 10 lóż, z których dwie z gabinetami i komunikacją ze sceną. Loże parterowe mogą pomieścić 40 osób. Na II piętrze umieszczono trzy rzędy krzeseł — razem 125, oraz dwie loże przy proscenium, po sześć miejsc w każdej. Galerja (III piętro) pomieścić może 200 osób stojących, oprócz tego posiada 30 miejsc numerowanych.

Ceny miejsc, zatwierdzone przez Zarząd spółki, są bardzo umiarkowane.

Scena urządzoną jest wedle wszelkich wymagań postępowego budownictwa. W ogóle nowy teatr lubelski jest pod względem rozmiarów i technicznych ulepszeń nie pozostawia nic do życzenia, i jeżeli co do pierwszego ustępuje niektórym naszym pierwszorzędnym scenom, to pod drugim przechodzi niemal wszystkie polskie teatra.

Inauguracja teatru odbyła się podług zapowiedzianego programu. Orkiestra pod batutą pana Sonnenfelda powitała zebraną w teatrze publiczność marszem uroczystym, kompozycji dyrygenta, poczem chóry odśpiewały „ad hoc“ napisaną kantatę, następnie p. Puchniewski, obecny dyrektor teatru, wypowiedział pięknie ułożoną mowę powitalną. Dalej orkiestra odegrała ułożonego przez p. K. mazura pod tyt. „Mazur lubelski“, odegrano komedyjkę Fredry „Nikt mnie nie zna“ i zakończono pierwsze przedstawienie w nowym teatrze pierwszym aktem

„Halki“ Moniuszki, podczas którego odtańczony był polonez i mazur.

Panowie Frick byli kilkakrotnie wywoływani; wdzięczni mieszkańcy Lublina za ich starania i pracę około nowego teatru wręczyli im wieniec laurowy wśród ogłuszających oklasków. Wywoływano też pp. Kozłowskiego i Juszczyka, nadzorcy i wykonawcy budowy. Na tem inauguracyjnem przedstawieniu było wielu reprezentantów prasy warszawskiej.

Karnawał zaczyna się w Krakowie ożywiać, jak donosi *Czas*, ale odpowiednio do epoki przesileń rolniczych, handlowych i finansowych. Dotychczasowe rauty przemieniają się nieznacznie w tańcujące wieczorki, na których przecież bawią się równie ochoczo i dobrze, jak na wielkich balach z czasów wyższych cen zboża, chmielu i okowity.

Żydzi w Rumunji. Z Bukaresztu donoszą do „Izraelity“ lwowskiego, co następuje: W Darameneszti przed kilku tygodniami plondrowano domy żydów, i przy tej sposobności kilkunastu z nich raniono. Sprawców nie pociągnięto za to do odpowiedzialności. W kilka dni potem zebrała się tamtejsza rada gminna celem naradzenia się, w jaki sposób możnaby żydów zabezpieczyć przeciw podobnym wykroczeniom. Z powodu tego zapanowała ogólna radość w obozie żydowskim, ale po kilku dniach zostali oni zupełnie rozczarowani; rada bowiem powzięła uchwałę, że najskuteczniejszym środkiem zabezpieczenia żydów przeciw prześladowaniom gminu jest wypędzenie ich z miasta. W ślad za tą uchwałą nastąpiło także i jej wykonanie. — Zaiste! uchwała ta tchnie mądrością polityczną i tolerancją!....

Oficerowie francuscy urlopowani, przybywać zaczynają do Austrji, w celu praktycznego wykształcenia się w języku niemieckim. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w ostatnich czasach przybyła znaczniejsza ich liczba do Wiednia, Pragi, Lincu, Salzburga i Insprucku.

Monopol wódczany we Francji. Oportunistyczny deputowany Jules Roche wyjaśnia w jednym z dzienników paryskich swój projekt o wprowadzeniu monopolu wódczanego we Francji w następujący sposób:

„Nie ma w moim wniosku — pisze on — mowy o sposobie, za pomocą którego państwo ma z tego monopolu ciągnąć korzyści; o tem niech rozstrzyga specjalna komisja. Przedewszystkiem zastanowić się potrzeba nad tem, czy państwo ma samo zajmować się destylacją, czy też ma zająć stanowisko pośrednika między gorzelnikiem a małym handlarzem. — Wniosek mój opiera się na podstawie hygienicznej i finansowej konieczności. Nasz wiek zatruwa robotnika alkoholizmem, a zatrucie to następuje nie skutkiem nadmiernego używania trunków, lecz skutkiem ich jakości. Oczyszczony należycie alkohol winny, jeżeli wywołuje złe następstwa, to są one bardzo małe; zabójczo działa tylko alkohol nieodpowiednio sporządzony.

„Owóż jestto bez wątpienia bardzo ważnym obowiązkiem państwa, aby ono przeszkadzało sprzedaży trującego alkoholu, a nieszkodliwe trunki możnaby dostarczać zarówno wtedy, gdyby państwo samo było gorzelnikiem, jak i wtedy, gdyby ono tylko pośredniczyło.

„Również naglącą jest konieczność finansowa.

„Cokolwiek się zrobi, budżet z r. 1887. musi wykazać 80 miljonów deficytu, w co oczywiście nie wchodzą jeszcze koszta Tonkinu. Czemże pokryć ów niedobór? Mówi się wprawdzie wiele o uszczupleniu budżetu armji; ale każdemu wiadomo, że zamiar ten musi napotkać na olbrzymie trudności. Podwyższenie podatku od spirytualjów byłoby tylko oliwą na ogień alkoholizmu; producent bowiem i sprzedawca fałszowałby wtedy jeszcze bardziej, ażeby mieć zarobek.

„Zysk z monopolu wódczanego byłby olbrzymi. Można go z pewnością obliczać na 800 miljonów. Za pomocą tych 800 miljonów można: 1) wprowadzić pożyteczne i potrzebne ulgi podatkowe; 2) zaspokoić wszystkie chwilowe potrzeby finansowe; 3) rozpocząć demokratyczne (?) roboty i reformy; 4) pomyśleć o umorzeniu długu państwowego.

„Ulgi podatkowe byłyby następujące: 80 miljonów na odpisanie podatku od gruntów, które uprawiają sami właściciele; ale nie od wielkich posiadłości, które uważać należy za źródło dochodów; 86 miljonów na zmniejszenie opłaty od przesyłek i na zniżenie ceny jazdy kolejowej trzecią klasą; 152 miljony na odpisanie podatku od wina, piwa, soli itd. Te rozmaite ulgi podatkowe wynoszą około 350 miljonów; z 800 pozostaje tedy jeszcze 450 miljonów. Jeżeli się zważy, że na pokrycie wydatków państwa potrzeba teraz rocznie około dwóch miljardów, to można śmiało 100 miljonów przeznaczyć na szybko umarzalną pożyczkę. Pozostanie jeszcze 350 miljonów. Za 100 miljonów możnaby wprowadzić szkoły gospodarstwa rolnego, kasy pensyjne, jednem słowem rozpocząć niezbędne roboty. Reszta (250 miljonów) byłaby przeznaczoną na umorzenie 20miljardowego długu. Umorzenie to jest konieczne, jeżeli nam chodzi o polepszenie finansowej sytuacji kraju.

„Nie tu miejsce zastanawiać się nad rozlicznemi skutkami takiego umorzenia; to jedno już wystarczy napomknąć, że wtedy znacznie podniosłaby się wartość francuskich papierów.“

Jules Roche dla zbadania wniosku Bismarka zamierza udać się do Prus, a ztąd do Rosji, gdzie dawniej istniał monopol wódczany.

Procentowe obliczenia udziału mieszkańców miast w podróżach kolejami wykazują:

Na 683 miljony podróżnych w Wielkiej Brytanji przypada 100 miljonów podróżnych — a więc 14·15 pct. - na ruch kolejowy wewnątrz Londynu. Po wliczeniu kolei dokoła miasta i dalszych, okazuje się, że sam Londyn dostarcza do ogólnego ruchu podróżnych w Anglji 30 pct.

Już we Francji podróżują mniej. Tam jest podróżnych 204 miljony w roku, a z tych wypada 55 miljonów takich osób, które wypełniają rubryki „przyjechali i wyjechali“, w Paryżu. Licząc tylko tych, którzy wyjeżdżają, zobaczymy, że Paryż ma w ogólnym ruchu kolejowym we Francji tylko 13·2 pct. udziału.

Wiedeń dostarcza 10 pct. podróżnych w Austrji, a Berlin w roku 1884. dostarczył tylko 2·6 pct., co tłómaczy się poniekąd jego niekorzystnem położeniem geograficznem.

Marji Leszczyńskiej, królowej Francji ulubiona robótka, staje się znów modną. Pisma francuskie ogłaszają tę nowość w dziedzinie ozdobnych robót damskich. Jest to haft za pomocą wstążeczek. Z bardzo wązkich wstążeczek jedwabnych układają się różne desenie, floresy, girlandy i naszywają się na atłasie, co tworzy bardzo ładne wypukłe ozdoby o świetnych barwach. Nawet prosta litera lub monogram, na rogu woreczka, chustki lub teczki do listów, ślicznie wygląda. Robią się także z tego rodzaju ornamentacyj ruchome okładki na książki; bierze się na to gruba jedwabna materja i zszywa się w taki sposób, aby tworzyła jakby podwójną kieszeń, do którego wsuwa się okładki oprawnego, a tembardziej nieoprawnego dzieła, będącego w czytaniu. Zwykłe ozdoby i wyciski, znajdujące się na wykwintniejszych okładkach introligatorskich, naśladuje się tutaj na materji, galonikami i wstążeczkami naszywane. Praktyczny a wytworny pomysł.

„La Plata Post“ pisze, iż w Buenos Ayres powszechną uwagę zwróciły na siebie kazania, oraz publiczne konferencje ojca Michała Strusińskiego. Strusiński, wyemigrowawszy w r. 1847 z poznańskiego, gdzie był prawnikiem, wstąpił do seminarjum w Rzymie, a potem jako misjonarz udał się do Ameryki Południowej. Wyborna znajomość języków południowo-romańskich i talent krasomówczy, zrobiły go dziś głośnym na drugiej półkuli.

Autor szwajcarski dr. Rommel, wydał „sensacyjną książkę p. n. „Au pays de la revanche“. Dzieło to wywołało we Francji wielkie oburzenie, gdyż autor przedstawił w niem Francuzów jako rasę upadłą, nie mającą już prawa do panowania. Praca ta jest odwrotną stroną pamfletu Tissota p. n. „W kraju miljardów“.

Kat powieszony. Przy egzekucji, dokonanej na Ludwiku Riel, przewódzcy powstańców w Kanadzie, był obecny, jako pomocnik kata, pewien człowiek słynny z powodu awantury, jaka mu się przed dwunastu laty w Kanadzie zdarzyła. John Lewis, tak się ten człowiek nazywa, miał wtedy lat około 40, był mały i szczupły, i spełniał urząd drugorzędnego kata w małem zachodniem miasteczku. Nie miał dość siły, aby zmusić swoich delikwentów do poddania się operacji, więc miał zwyczaj zniewalać ich perswazją. Rozmawiał z nimi i tak ich umiał zająć, że sami nie wiedzieli, kiedy przeszli z tego życia w świat inny. Pewnego dnia otrzymał rozkaz uwolnienia ludzkości od strasznego metysa, zwanego Josuah Brown, który nie licząc częstych napadów z bronią w ręku, kradzieży i oszustw, popełnił około 6 morderstw. Ten łotr był olbrzymiej siły, a biedny kat drżał naprzód z obawy, jak też potrafi dać sobie z nim radę. To też z miną nadzwyczaj słodką i pojednawczą wszedł do celi więziennej, zkąd miał go zabrać. Uśmiechnięty zbliżył się do metysa, i przed zaczęciem rozmowy ofiarował mu wyborne cygaro. „Biedny przyjacielu! rzekł smutnie, to już tedy dzisiaj.. Ci sędziowie rzeczywiście nie mają ani serca, ani sumienia, żeby skazać na powieszenie takiego ładnego chłopca! to zbrodnia!“ Skazany zamruczał coś niezrozumiale pod nosem, co mogło ujść za przyznanie słuszności uwagom kata. „No! ciągnął tenże dalej coraz najprzyjemniejszym tonem, pozwól związać ręce..“ — „Za nic w świecie! zawołał olbrzym. Jeżeli chcesz, to tam mi je zwiążesz, ale pragnę iść na śmierć z wolnemi rękami!“ Wierny swemu systemowi kat nie nalegał i pochód się zaczął. Josuah szedł swobodnie z wolnemi rękami, jak człowiek zupełnie pogodzony z myślą, że trzeba zadość uczynić prawu i sprawiedliwości. Ale przyszedłszy na plac stracenia, zaczął z wielką melancholją spoglądać na sznur z pętlą na końcu, który kołysał się tuż przy jego twarzy. — „Nigdy się nie odważę włożyć tam głowy, zamruczał, pokaż mi przynajmniej, jak się to robi!“ — „Ba! odrzekł kat, robisz sobie z tego wielkie rzeczy, a to tak łatwo... — I poczciwy John Lewis założył z wielką wprawą, którą zawdzięczał częstej praktyce, sznur na swoje szyję. — „Widzisz, jak to łatwo, ciągnął dalej, teraz tylko trącić nogą i...“ Nie skończył. Josuah dotknął nogą sprężyny i John Lewis, któremu ziemia usunęła się z pod nóg, zawisnął w powietrzu. Poczem metys skoczył z platformy, przewrócił dwóch ludzi uderzeniem potężnego ramienia i uciekł. Naturalnie wszyscy zgromadzeni wpierw myśleli o ratowaniu powieszonego, jak o pogoni za uciekającym. Odcięto sznur i przywołano do życia Johna, ale Brown zniknął bez śladu. Złożony z urzędu za to niepowodzenie, biedny John został prostym pomocnikiem kata w Regina i w tym charakterze był przy straceniu Ludwika Riela.

Przyszłość rodu ludzkiego. Pod tym tytułem dr. Oppel zamieścił w „Deutsche Geogr. Blätter“ ciekawy artykuł. Treść jego jest następująca: Egzystencja rodu ludzkiego związana jest ściśle z naszym planetą. Ze względów kosmicznych (proces oziębienia powierzchni ziemi) jest rzeczą pewną, że ziemia z czasem tak oziębnie, iż nie będzie zaludnioną. Od chwili tej jednak oddzielają nas jeszcze miliony lat, nie mamy więc o co się troszczyć. Inna rzecz, gdy zechcemy zbadać sam rodzaj ludzki. Wzrasta on ciągle. Wspomaga go w tem ustawicznie usiłowanie ochrony i przedłużenia życia, oraz zupełnego usunięcia krwawych wojen. Jak długo jeszcze ziemia będzie w stanie wyżywić zwiększający się rodzaj ludzki? Dr. Oppel za pomocą szeregu cyfr dochodzi do rezultatu, że obecna ludność ziemi, wynosząca 1.435 milionów, może wzróść do do 35.000 milionów, ale po za tę cyfrę przekroczyć nie może, gdyż tu już jest granica możliwości jej wyżywienia. Wówczas na przestrzeni jednego kilometra kwadratowego zamieszkiwać będzie 350 ludzi, podczas gdy obecnie w najludniejszej Belgji liczba ta wynosi 190, a w Niemczech zaledwie 84.

Książę Cumberland przyozdabia nowy gotycki swój pałac w Gmunden cennemi dziełami sztuki a między innemi, artystycznemi malowidłami na szkle. Na czterech oknach przeznaczonych do wielkiego gotyckiego przedsionka, wyobrażonych jest ośm miast hanowerskich, które odegrały pewną rolę w historji welfów; salę myśliwską zdobi sześć malowideł, w bibljotece zaś znajduje się pięć malowideł, na których wyobrażeni są słynni mężowie sztuki i nauki, od wieków średnich aż do naszych czasów. Nadto zdobić będzie zamek wielki posąg marmurowy Henryka Lwa.

Nowy wynalazek z dziedziny elektryczności. P. Karol Goodwin z Bristolu wynalazł sposób kopiowania nut za pomocą elektryczności. Nuty drukowane nowym systemem, mają być nader wyraźne, a koszta druku są bardzo nieznaczne.

Bezrobocie jest rzeczą nieznaną robotnikowi włoskiemu, umie on jednak poradzić sobie inaczej. Gdy pewnego razu obniżono przy budowie jakiejś kolei płacę kilku robotnikom, obcięli oni następnej nocy łopaty swoje o jeden cal a zapytani nazajutrz przez inżyniera o powód takiego postępowania odparli: „Mniejsza płaca mniej tedy ziemi zdejmować będziemy; robota zatem potrwa dłużej. Włoch nie taki głupi jak Niemiec, Włoch nie strajkuje“.

Zamożny kolonista. W kancelarji jednego z rejentów warszawskich, spisywano temi dniami intercyzę przedślubną pary włościańskiej ze Służewa pod Warszawą. Ojciec narzeczonej Michał Kłosowski, wydając córkę za mąż, sam domagał się zrobienia intercyzy, zabezpieczającej posag panny młodej. A spore to wiano, zważywszy na ojca w siermiędze. Oprócz bowiem 15-to morgowej kolonji która jako dobrze zagospodarowana w pobliżu miasta, jest warta około 10.000 rs., córka dostaje od Kłosowskiego wiano w sumie 12.000 rs.

Miejeden zapewne z łowców posagowych, dla których karnawał jest właśnie epoką największych myśliwskich zabiegów, pozazdrości mazowieckiemu parobczakowi.

Oryginalnym pobudkom zawdzięcza powstanie swoje jeden z najlepszych kulturalno-historycznych romansów Karola Kingsley p. t.: „Hypatia.“

Autor sam oświadcza, że dlatego obrał treść z tak odległych czasów i tak się w nich zagłębił, aby się ochronić od zbyt silnych wrażeń, jakieby wywarło na nim studjowanie obecnych smutnych stosunków społecznych.

Jadowity wąż. Do ogrodu zoologicznego w Paryżu ma przybyć wkrótce wąż afrykański, tak zwany Naja. Ten rodzaj gadów staje się już bardzo rzadkim nawet na przylądku Dobrej nadziei, gdzie jest jego ojczyzna, a z czasem może zupełnie zaginie, jak niejeden ze szkaradnych potworów, o których dziś już tylko słyszeć można.

Wąż ten ma długości blisko pięć metrów, a grubość jego jest taka, jak objętość ramienia olbrzyma. Jest może najjadowitszym i najstraszliwszym z gadów. Jad jego działa błyskawicznie; człowiek, którego ten wąż ukąsi, jest zgubiony bez ratunku; pada na ziemię i w tej chwili kona. Żaden wąż nie rzuca się tak szybko i z tak wysoka, jak Naja; robi on wrażenie zatrutej strzały, która pada nagle zpośród zarośli i trupem kładzie na miejscu.

Na ukąszenie tego potwora jedyne lekarstwo: uciąć niezwłocznie zraniony członek.

Teatr. Dziś we środę „Porwanie Sabinek" komedja w 4 aktach Franciszka i Pawła Schönthanów. Jutro „Żydówka" opera w 5 aktach Halevy'ego.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 9. lutego. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25 25 do 25.50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr na wiosnę) 7·97—7·99 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 152·— m., żyto —·— m., spirytus 37·30. olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48 50 fr.

Wiedeń 8 lutego.

(Z) Wszedzie przygotowują się giełdy do wielkich operacyj. W Berlinie odbędzie się za parę dni subskrypcja na duńską pożyczkę, a wkrótce potem rozpoczną się przygotowania do wielkiej rosyjskiej operacji finansowej. W Paryżu orzą już glebę pod konwersję 4½% renty na 3%. Cztero- i pół procentowa stoi teraz 104 franki; owoż rząd zamierza każdemu posiadaczowi tej renty dać za obligację 4½% — jedne obligację 3% renty po kursie 81.50 centymów z tem wszakże zastrzeżeniem, że posiadacz tej renty dopłaci rządowi od sztuki po 18 franków. Tym bowiem sposobem wyrówna się wysokość procentu. W Londynie nowe pomysły rodzą się, jak grzyby po deszczu, a prawie każdy dzień przynosi nowe emisje na giełde. Słowem ruch olbrzymi i budzenie się wszędzie ducha przedsiębiorczego.

W Wiedniu zajęci są wszyscy Unionbankiem i jego sanacją. Konsorcjum berlińskie zakupuje wszystkie akcje tego banku, jakie się pojawiają na targu, przez co nietylko wstrzymuje ich spadek, ale nawet zniewala kontrminę do robienia także zakupów dla pokrycia. To też wszystkie papiery rosną, jedynie akcje Karola Ludwika spadają dalej ciagle. Dzisiaj straciły 1 złr. 50 ct. i zeszły do 217 75. Wieczorem tendencja była silna, ale obrót słaby.

Na targu zbożowym tendencja jest ciągle silna, jakkolwiek obrotów mało. Wyjaśnić to łatwo. Kupcy nie spieszą się z nabywaniem, bo mają spore zapasy. Producenci zaś nie spieszą się z nabywaniem raz dla tego, że spodziewają sie wojny, a więc znacznego podskoczenia cen zboża i liczą także na nieurodzaj w zachodniej Europie i w Ameryce. Owies ciągle wzrasta w cenę i chetnych znajduje nabywców. Na targu bydła trochę lepsze ceny płacono wczoraj za dobre gatunki. Poślednie nie mają nabywców. Opasowe woły od 47 do 51 za 100 kilo martwej wagi. Najprzedniejsze od 52 do 55 złr.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 10 lutego. Posiedzenie Izby posłów. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, Tansche proponuje ustawe, któraby zapobiegła fałszowaniu artykułów żywności; Schoenerer żąda, aby rząd przedłożył ustawę o prawie swojszczyzny. — Kreuzig proponuje ustawę w sprawie cła od drzewa, w celu zrównoważenia wysokich ceł od drzewa, jakie istnieją w Niemczech i w celu zabezpieczenia przemysłu drzewnego, zwłaszcza w okolicach pogranicznych.

Menger interpelnje, czy rząd skłonnym jest przedłożyć ustawę o opodatkowaniu domów składowych i o reformie handlu domokrążnego.

Sigl interpeluje, czy minister handlu skłonnym jest starać się, aby rząd niemiecki zniżył taryfę cłową dla drzewa i towarów kamiennych, czy podczas rokowań z Węgrami poczynił także w tym kierunku co potrzeba, a nastepnie, czy rząd gotów jest w celu uzupełnienia szląskiej sieci kolejowej wybudować linję kolejową Hannsdorf Ziegenhalls. Ten sam deputowany interpeluje wreszcie mini stra skarbu, czy zamierza osiągnąć z Węgrami porozumienie względem gorzelni rolniczych i fabrycznych i czy skłonnym jest przedłożyć odnośną ustawe.

Przedłożenia rządowe przydzielono odpowiednim komisjom. Rozporządzenie cesarskie w sprawie udzielenia wsparcia ludności galicyjskiej, dotkniętej powodzią i względem dodatku państwowego na uregulowanie Adygi przyjęto do zatwierdzającej wiadomości.

Następnie zezwolono na wytoczenie kroków sądowych przeciw Szupukowi z powodu obrazy honoru.

Wniosek Exnera w sprawie budowy kolei Nussdorf - Penzig, jako uzupełnienie wiedeńskiej kolei łącznikowej, przekazano komisji kolejowej. Następne posiedzenie w piątek.

Londyn 10 lutego. *Times* dowiaduje się, iż nowy rząd angielski dał Grecji formalnie do zrozumienia, że bedzie się trzymał wschodniej polityki Salisbury'ego. Instrukcje wydane przez Salisburey'go komendantom floty angielskiej będą utrzymane, a w danej chwili wykonane.

Daily Telegraph donosi, że rząd zamierza ścigać socjalistów, którzy mieli na meetingu mowy podburzające.

Smyrna 10 lutego. Rosyjskie statki, które miały wziąć udział w demonstracji floty przeciw Grecji i tutaj przybyły, otrzymały, jak zapewniają, rozkaz do powrotu i tymczasowo tylko tutaj się zatrzymują.

Berlin 10. lutego. Projekt ustawy o kolonizacji Niemców w Poznańskiem wnosi 100 miljonów do rozporządzenia rządu na zakupno gruntów i zabezpieczenie kosztów uregulowania stosunków gminnych, kościelnych i szkolnych w zajętych miejscowościach. Brać w swój zarząd grunta może rząd — wedle projektu — bądź na pewien czas, bądź wieczyście na własność. Sprawozdanie o użyciu sum na te cele wydać się mających, ma być corocznie sejmowi pruskiemu przedkładane. Wykonanie tego projektu ma być poruczone osobnej komisji, odpowiedzialnej przed ministerstwem. W skład jej wejść mają po dwóch z członków obu Izb sejmu pruskiego.

Belgrad 10. lutego. Nie jest wcale wykluczonem, że rokowanie pokojowe w Bukareszcie będą szły tępo, t. k. że tymczasem zwołaną zostanie konferencja. Ponieważ Turcja oświadczyła że nie pozwoli na wciągniecie do rokowań sprawy unji, a na warunek ten król Milan przystać nie chce, być przeto może, że odwoła on się do konferencji i podda jej orzeczeniu warunki zawarcia pokoju. Byłaby w tem pewna satysfakcja dla opinji publicznej w Serbji.

Sofja 10. lutego. W całej Bułgarji odbywa się pobór do wojska. Według nowego planu rozkładu pułków, najwięcej ich stanie w zachodniej części księstwa. Bez rozgłosu robią sie przygotowania na wypadek nowej wojny z Serbją. Tu utrzymują stanowczo, że Serbja rozpocznie wojnę z Turcją, którą posiłkować będą wojska księstwa.

Trzech nihilistów, oficerów marynarki rosyjskiej, którzy niedawno uciekli z Petersburga, otrzymało komende w marynarce bułgarskiej.

Berlin 10. lutego. Wniesione zostały pierwsze przedłożenia rządowe dotyczące ochrony niemczyzny w prowincjach wschodnich i posłom rozdane. Głoszą, że na cele kolonizacji rząd zażąda 100 milionów kredytu.

Londyn 10. lutego. Wczoraj po południu zaszły znowu zbiegowiska na skwerze Trafalgarskim, nader tłumne, tak, że sklepy pozamykano. Gdy zbiegowiska dochodziły do coraz wiekszych rozmiarów, interweniowała policja, która rozpędziła tłumy i zapobiegła dalszym zbiegowiskom. W ogóle ta dzielnica jest już teraz zupełnie zabezpieczona od nowych awantur socjalistów.

Londyn 10 lutego. Z powodu zimy komisja angielsko-rosyjska zakreślająca granice Afganistanu zawiesiła czynności aż do marca, a spodziewa sie, że do końca kwietnia je ukończy.

Londyn 10 lutego. Times pisze: „Rosja nie zezwoli nigdy na ten artykuł umowy turecko-bułgarskiej, mocą którego miałoby wojsko bułgarskie sukursując Turcje pozostawać pod rozkazami jenerałów tureckich. Rosja zdaje sie wzieła sprawę grecką pod swoją protekcje, co jest także jednym z powodów, że demonstracja flot po części nie doszła i straciła znaczenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. Lutego 1886.

Hotel Żorża: F. hr. Wurmbrand z Brodów. K. Petrowicz z Wołostkowa. Dr. Fodor z Piszczan. P. Szymberski z Skolego. J. L. Redlich z Wiednia. A. German z Wiednia.

Hotel Francuski: Hr. Poniński z Stryja. J. Kellerman z Kańczugi. J. Janocha z Ujścia. W. Miedlicki z Bóbrki. A. Uszynski z Hrehorowa. Dr. A. Tomey z Oppeln H. Feiler z Wiednia.

Hotel Langa: A. Lubicz Lisowski z Suczawy. A. Broeder z Podhorogec. J. Berat z Seretu. Dr. Reichman z Pragi. S. Süsserman z Lipska.

Hotel Angielski: Dr. A. Pędracki z Tarnowa. W. Łopatyner z Tarnowa. A. Glińska z Chodorowa.

Hotel Kuhnów: Malewski z Brodek. W. Rojewski z Sokala. J. Witosławski z Rządowic. W. Wanio z Kamionki.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed-południem.

Akcje kredyt.	299.20	Anglo-austr.	114.80
Kolej Kar. Lud.	213.10	Kolej południ.	131.70
Unionsbank	76.80	Napoleondor	10 02½
Rosyjs. bankn	1 24—	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 35 po południu.

Alpiny	32.25	Węg. akcje kr.	306.25
Anglo-austr.	114.60	Unionsbank	77 40
Kolej Kar. Lud.	218 —	Nordbahn	230 25
Kolej połud.	131.50	Kolej Alföld.	186 50
Kolej państw.	264.50	Kolej lw.-czern.	233.50
Węg. Nordostb.	175.25	Wied. Comunal	124 50
Tytoniowe	81.—	Elbetal	158 50
Węg. cis. losy r.	123.50	Länderbank	114 80
Renta węg. 4%	101.95	Bankverein	110 50
Ros. rubel pap.	1.24.—	Losy węgierskie	118.25
Galic. indemn.	104.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 9. Lutego godzina 5 minut 35

Akcje kred. . .	299.20	Papierowa renta .	84.35
Akcje Kar.Ludw.	218.—	Listy hypoteczne.	102 50

Berlin, dnia 9. Lutego 1886

godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200 30	Akcje kredyt.	497 50
Lombardy	214 50	Galicyjskie	88 20
Pożyczka wsch.	61.60	Austr. bank.	161.55

Paryż 9. Lutego. Renta 3% 81.75.

Lwów. Z Izby handlowej, 10. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	218	50	222	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	233	—	236	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	92	—	93	—
„ „ „ 5 „ okres.	100	25	101	25
„ „ „ 4 „ „	89	—	90	—
Banku krajowego 4½% w. a.	92	—	93	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	20	103	20
„ „ „ 5 „ „	97	10	98	10
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	10	100	10
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	35	104	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	98	25	99	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	91	—	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·82		5·92	
Dukat cesarski . . .	5·85		5·95	
Półimperjał rosyjski . .	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·22¾		1·24¾	
100 marek niemieckich .	61.50		62.35	

Nieustająca Wystawa Krakowskiego zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10. we Lwowie, otwartą jest codzienie z wyjątkiem poniedziałków) od 11 godziny rano do 4 godziny po południu. Wstęp od osoby w Niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.30	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 9. Lutego.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	84 40	84 55
4²/₅% „ srebrna	84 75	84 85
4% „ złota	113 —	113 25
5% „ papierowa (marcowa)	101 70	101 85
4% „ złota węgierska	101 65	101 80
5% „ papier. węgierska	93 70	93 85
4½% Ostbahnowe obligi	99 70	100 20
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103 —	104 —
Galicyjskie „ „ „	103 75	104 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	114 10	114 65
Boden-Credit austrjacki . 200 „	231 75	232 75
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299 75	300 —
„ Bank węgierski . 200 „	306 50	307 —
Länderbank . . . . . 200 „	115 —	115 30
Austr.węg. Banku . . . 600 „	866	868
Unionbank . . . . . 100 „	77 40	77 90
Wied. Bankverein . . . 100 „	110 25	110 50
Akcje kolejowe.		
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2302	2308
Gal. Karola Ludwika 210 „	214 75	218 25
Lwowsko-Czer.-Jaska 200 „ „	233 50	234 25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132 —	132 25
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 25	176 75
Listy zastawne.		
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat	125 75	126 50
4½% „ „ „ papier. 50 lat	100 50	101 —
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	99 —	99 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 —	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 40	102 80
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 —	103 —
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103 50	104 25
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 50	102 —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100 75	101 25
Alföld-Fiume . . 200 „ „	100 25	100 75
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 40	110 —
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	116 20	116 60
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124 75	125 25
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	107 —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 50	94 10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 40	100 90
„ Jarosław 300 „ „	99 40	99 80
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 75	101 25
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 70	83 20
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	91 20	91 60
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 20	104 50
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 —
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133 —	134 —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 75	91 25
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 50	100 —
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201 50	202 25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158 25	158 75
„ „ 200 złr. 5%	131 50	132 —
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 25	100 75
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	100 50
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	116 70	117 20
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	127 50	125 —
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	17 70	18 —
Kredytowe . . . . złr. 100	177 50	178 50
Clary . . . . . . „ 40	42 25	42 75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115 —	115 50
Insbrucku . . . . . „ 20	20 —	21 —
Keglewicha . . . . „ 10	19 75	20 25
Krakowskie . . . . „ 20	17 50	18 —
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 75	45 25
Palfy . . . . . . „ 40	39 75	40 50
Rudolfa . . . . . „ 10	19 50	20 —
Salma . . . . . . „ 40	55 —	56 —
St. Genois . . . . . „ 40	51 —	52 —
Stanisławowskie . . . „ 20	28 —	28 50
4½% Tryesteńskie . „ 100	133	134 —
4% „ . „ 50	67 —	69 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 —	14 30
Węg. Czerw. Kryża	8 90	9 10
Serbskie	31 80	32 10

Warszawa 9. Lutego.

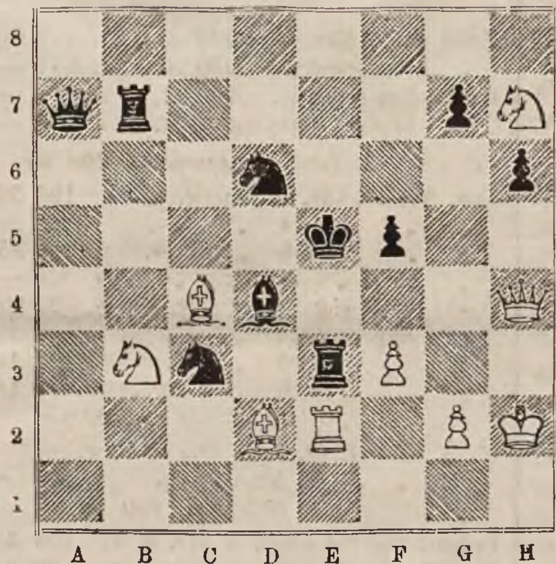
	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 15
kupon .	— —	61½
4% Listy likwidacyjne	— —	90 60
kupon .	— —	72²/₃

SZACHY.

ZADANIE Nr. 3.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 2. w Nr. 27 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) F8—G7	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.